Nr. 167. Lwów — Piątek dnia 24 Lipca. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesiecznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3·—
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawe do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszą się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Wałuszy, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Krystyny i Wł. — Prokła M.
Jutro: św. Jakóba Ap. — Sobor ś. Hawr.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 30
Zachód „ „ 7 „ 38

Długość dnia g. 15 m. 8
Ubyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 lipca.

Ilekroć była mowa o stosunku Anglji do trójprzymierza, zawsze się nasuwało pytanie: co będzie po ogólnych wyborach do parlamentu, które mogą usunąć od steru teraźniejszy gabinet, a wprowadzić natomiast czynnik tak niepewny, tak skłonny do podlegania wrażeniom, jak dawny gabinet Gladstona? Pytanie to miało wartość prawie aktualną, bo choć teraźniejsza kadencya angielskiego parlamentu kończy się dopiero za lat dwa, ale z dawna utartym zwyczajem bywa on rozwiązywany wcześniej o cały rok najmniej, często jeszcze prędzej, a to dla tego, że w tej klasycznej ziemi parlamentaryzmu czują stronnictwa potrzebę coraz częstszego obliczania swych sił za pomocą wyborów. Zwyczaj ma w Anglji moc wyjątkową, starczy on nieraz za prawo, zastępuje ustawę, jeśli ona z nim się nie zgadza. Więc też, lubo niezmiernie ważne zagadnienia międzynarodowe i niektóre wewnętrzne, jak np. irlandzkie, nie pozwalają rozwiązać parlamentu przed terminem, jednakże powszechnie mniemano, że lord Salisbury nie oprze się zwyczajowi, a w takim razie przyjdą ogólne wybory najdalej za rok. Wartoż tedy zabiegać o czynnik, który po dwunastu miesiącach może zniknąć?

Tak rozumowano. I dla tego przyjaciele ligi pokojowej redukowali wartość angielskiego współdziałania z trójprzymierzem, a wrogowie tej ligi mówili sobie: poczekajmy jeszcze dwanaście miesięcy! Labouchère gorąco zalecał swym francuskim druhom czekać, bo za rok naród angielski przekreśli wszystko co zrobił Salisbury — i paryskie dzienniki w jeden głos zawołały: czekajmy! czekajmy! za rok Anglja, obaliwszy torysów, pójdzie z nami!

Lecz oto rozwiały się te nadzieje. Znać lord Salisbury silnym się czuje i wie, że zasługi jego słusznie są oceniane przez naród, skoro się zdecydował odstąpić od zwyczaju i to oznajmić zawczasu, aby i za granicą wiedziano, że nie ma co liczyć na rychłą zmianę kierunku politycznego w Anglji, jeśli ta zmiana w ogóle nastąpi, co pewnem wcale nie jest.

Na klubowem zgromadzeniu torysów wyrzekł on te słowa: „Zapytywano mnie, kiedy się odbędą powszechne wybory? Z ubolewaniem mam zaszczyt oświadczyć, że tego nie wiem, lecz muszę przypomnieć, że przecież perjod prawodawczy parlamentu teraźniejszego kończy się dopiero 6 sierpnia 1893 roku. Ja nie jestem, jak p. Labouchère, prorokiem. On z niezwykłą stanowczością przepowiedział przy najbliższych wyborach klęskę stronnictwu konserwatywnemu; wie on także o istnieniu pewnych dokumentów w urzędzie spraw zagranicznych, o jakich ten departament nie słyszał. Pan Labouchère mógł także swoim korespondentom francuskim powierzać nasze tajemnice dyplomatyczne, które mnie samemu nie są znane."

Następnie rzekł lord Salisbury, że nie dostrzegł żadnego takiego objawu, któryby świadczył, że kraj odmawia zaufania stronnictwu znajdującemu się u steru. Przypomniał wszystkie zdobycze i ustawy, które wyszły z inicyatywy gabinetu, omawiał kwestyę rozszerzenia prawa wyborczego, które nie powinno być przyznawane nieumiejącym czytać, i dodał, że obietnice zbyt skrajne są tylko narzędziem radykalistów, przyrzekających wszystko, czego dotrzymać nie mogą, zakończył zaś upomnieniem socyalistów rewolucyjnych, że bezpieczeństwo własności ważniejsze jest dla ubogich, niż dla bogatych, bo gdyby niebezpieczeństwa wzrastały, to kapitał i przemysł zamknęłyby wszelkie źródła zarobku niezamożnym.

Jak uzasadniona jest wiara lorda Salisbury'ego w silną pozycyę gabinetu i w przyszłe zwycięstwo torysów, dowodzi następujący wypadek. W poniedziałek, w izbie gmin, oznajmił podsekretarz stanu dla spraw handlowych, sir Balfour, że Irlandyę można już uważać za spokojną, skoro tam zapanował moralny wpływ duchowieństwa. Rząd tedy postanowił przedstawić izbie na następnej sesyi bill o nadaniu temu krajowi takiej samej lokalnej autonomji jaką przed rokiem zaprowadzono w samej Anglji i w Szkocyi. „Czy możemy liczyć na poparcie irlandzkich deputowanych?" — spytał sir Balfour, a jeden z wybitnych szefów irlandzkich p. Heal'y wnet odrzekł: „Z całą pewnością!"

A zatem Irlandczycy widocznie się przekonali, że sojusz z gladstonistami nie przedstawia dla nich żadnej korzyści i teraz już wolą wspierać lojalnie umiarkowaną a tak pożyteczną działalność torysów, zamiast w nieskończoność czekać z rąk gladstonistów... wróbla na dachu.

W Lyonie odbywają się teraz uroczystości „międzynarodowego związku strzeleckiego," ale zamiast „międzynarodowych" strzelców przybyło tylko mnóstwo francuzkich i z górą sto włoskich. Tych ostatnich przyjmowała ludność lyońska nadzwyczaj serdecznie, robiąc owacye zabarwione tendencyą anti-trójprzymierzową. Pomimo dość naprężonych stosunków między Włochami a Francyą, wygłaszano mowy pochwalne dla Włoch i przepowiadano nadejście chwili, w której te dwa romańskie państwa, idące na czele łacińskiej cywilizacyi, staną ramię do ramienia pod sztandarem, na którym będzie wypisane: „Sprawiedliwość dla wszystkich stanów i narodów". Słowem, była to manifestacya młodzieńcza, poczciwa, lepsza od wszystkich, jakie teraz bywają we Francyi, a że miała zabarwienie nieprzyjaźne trójprzymierzu, temu ostatecznie dziwić się nie można, bo przecie trudno od Francuzów żądać, żeby dla jednego z mocarstw należących do trójprzymierza, dla Niemców, żywili serdeczne uczucia.

Ambasador włoski w Paryżu telegraficznie podziękował w imieniu króla Humberta komitetowi festynów lyońskich za sympatyczne przyjęcie włoskich strzelców i dodał, że te braterskie uroczystości są zadatkiem dobrych stosunków między Francyą a Włochami.

Z tego powodu niemieckie dzienniki, którym możnaby dać złoty medal za krewkość, napadły na dyplomacyę włoską, wrzekomo zdradzającą trójprzymierze. Dziwne są te niemieckie dzienniki! Czytając je, możnaby sądzić, że obowiązkiem członków pokojowej ligi jest odzywać się zawsze z nienawiścią o tych, którzy do tej ligi nie należą.

Skandaliczna tragi-komedya, jaka rozgrywa się pomiędzy serbską parą królewską, otrzymała nową ilustracyę w postaci listu królowej Natalji do jednego z przyjaciół w Belgradzie. List ten nie był podobno przeznaczony do publikacyi, czemu chętnie wierzymy, ponieważ rzuca on wcale nie piękne światło na całe usposobienie i charakter królowej Natalji, którą wielu uważało dotychczas jeszcze za kobietę szlachetną i nieszczęśliwą ofiarę zamachów Milana. Widzimy teraz, że w niewieście tej spoczywa znaczny zasób złości, który ostatecznie kładzie jej w usta tak straszne u kobiety bluźnierstwa. Owóż królowa Natalja skarży się w swym liście, że Milan nie umiał uznać jej miłości i poświęcenia, że jej nie rozumiał (zwłaszcza zapewne co do jej rusofilizmu. Red.) i że w skutek tego odegrał tak opłakaną rolę. On, tylko on jest odpowiedzialnym za wszelkie krzywdy, jakie jej wyrządzono. Za to też dzisiaj — pisze pani Natalja — ów Milan, który był przyjacielem cesarzy i królów, skazany jest na to, iż musi mieszkać w zwyczajnym hotelu, gdzie zamiast monarchów, przyjmuje „emigrantów polskich." Pani Natalja uważa widocznie emigrantów tych za najokropniejszych zbrodniarzy, bo pisze to w tonie takim, jakby obcowanie z nimi Milanowi ubliżało. Ale posłuchajmy dalej. Znać „kara" dotychczasowa pani Natalji nie wystarcza, — ponieważ sroższej jeszcze pragnie zemsty. I oto pisze co następuje:

„Jestem chora, bardzo chora, i śmierć byłaby dla mnie zbawieniem. Ale mnie umierać nie wolno. Ja żyć muszę, aby doznać sprawiedliwości, a tego pragnę, jak jestem chrześcijanką! Jedynem życzeniem mojem jest, ujrzeć Milana, mych belgradzkich nieprzyjaciół i całą tę spółkę jezuicką, leżącą w prochu u stóp moich. Sprawiedliwość wymierzoną mi być musi, Bóg musi mi ją wymierzyć, a jeżeli to się nie stanie, natenczas wiedzieć będę, że nie ma Boga. Wtedy też wyrzeknę się wiary chrześcijańskiej."

W sposób, w jaki podczas wszystkich nieporozumień na dworze serbskim małżonkowie wyrażali się wzajemnie o sobie, mówi i teraz królowa o swoim małżonku.

„Czyż mogę zapomnieć", — pisze królowa, — „jak haniebnie zachował się król Milan w roku 1885-ym po bitwie pod Śliwnicą, gdy sobie sprowadził za dwadzieścia tysięcy franków trupę śpiewaczek wiedeńskich, którą w pałacu ugaszczał? Dwanaście dni i dwanaście nocy spędził w tem towarzystwie. A podczas gdy się tak bawił, biedni żołnierze nie mieli chleba, oficerowie nic otrzymywali płacy, dla chorych nie było wina ani innych środków wzmacniających, a nawet bandaży do owijania ran."

Tak pisze kobieta, królowa i — jak sama siebie nazywa — „chrześcijanka!" Ładna to chrześcijanka, która żąda od Boga zemsty nad nieprzyjaciołmi swymi i wiarę swą czyni zależną od spełnienia życzeń swoich. W obec podobnego obłędu, wierzymy chętnie, że pani Natalja jest „chorą, bardzo chorą," i że — jak sama w następnym powiada ustępie — zakończyć jeszcze może dni swoje w zakładzie obłąkanych.

Reszta listu jest mniej ciekawa. Dowiadujemy się z niej tylko, że „rząd rosyjski popiera „niestety" pana Risticza i rząd serbski, „który tak haniebnie królową wydalił."

Korespondencje.

Wiedeń 21 lipca.

(//) Jak trudno jest znaleźć i wyznać całą prawdę, daje tego znowu dowód *Pester Lloyd* w swoich uwagach o położeniu wewnętrznem w Austrji. Jest to sprawa aktualna i trzeba, żeby dla ogółu ze wszystkich stron była oświetloną, więc potrzeba prostować to, co bywa opacznie przedstawianem.

Pester Lloyd powiada:

„Do partyj skrajnych, czy to w narodowym, czy reakcyjnym kierunku, odliczywszy Niemców i Polaków, należą właściwie wszystkie (?) inne partje austrjackiej Rady państwa. Tylko z udziałem liberalnych Niemców i Polaków da się pomyśleć umiarkowana nieprzerwana praca reformatorska, podczas gdy każda inna partja musiałaby nadużywać tej pracy bądź dla narodowych, bądź nawet dla prawnopolitycznych, bądź wreszcie dla reakcyjnych celów. Mówimy m u s i a ł a b y, gdyż cele te tworzą rację bytu tych partyj, które siebie i swoje istnienie wyżej cenią, niż wszelkie inne, obce im dobro, choćby to było dobro państwa. Ponieważ atoli ta praca reformatorska została jako nagląca konieczność nawet w mowie tronowej uznaną, powinnoby się właściwie wszystko dziać tak, ażeby naturalne przymierze tych partyj reformatorskich ile możności się przyspieszyło. W tym kierunku wszelako dotąd nic nie zrobiono. Przynajmniej rząd, który w Austrji jeszcze zawsze jest najpotężniejszym czynnikiem, nic w tym celu nie uczynił (?). Może właśnie dla tego nic, ponieważ w jego łonie znajdują się członkowie (?), którzy swoje stanowisko i znaczenie przeważnie walce zawdzięczają, którą prowadzili dość szorstko przeciw liberalnym Niemcom. Ale natomiast ci liberalni Niemcy uczynili niejedno dla szybszego zrealizowania tego związku, gdyż zachowując wierność dla swoich państwowych zasad (!), złożyli w każdym kierunku takie próby umiarkowania i praktycznie rozumnego ocenienia położenia rzeczy, że przywódzca ich przy uczcie pożegnalnej, słusznie mógł o nich powiedzieć, iż się „s t o s o w n i e d o p o t r z e b p a ń s t w a z m i e n i l i". Zmiana ta musi także w przekonaniach słowiańskiej narodowości Austrji rozproszyć wszelką obawę przed przyszłym wpływem liberalnych Niemców, daje zatem Polakom jeden powód więcej żeby się znowu zbliżyli do dawnych przyjaciół z wielkiego perjodu reform w Austrji, b e z o d s t ą p i e n i a w c z e m k o l w i e k a u t o n o m i c z n e g o w y z n a n i a w i a r y. Przed federalistycznem zwyrodnieniem zaś tego wyznania muszą się Polacy strzedz tak samo w interesie kraju, jak Niemcy w interesie państwa. Dopiero gdy ten związek zostanie zawartym, będzie mógł rząd liczyć na pewne dokonanie zamierzonych reform".

W uwagach tych jest wiele prawdy, ale też i wiele pozostałości, uprzedzeń z czasów już minionych. Najpierw zaliczenie wszystkich innych partyj prócz Niemców i Polaków do skrajnych, jest już bezzasadnem. Jeżeli *Pester Lloyd* twierdzi i słusznie, że Niemcy się zmienili, czyni to na podstawie ich oświadczeń w Izbie złożonych, bierze zatem te oświadczenia za prawdę rzeczywistą. Postępując tak, ufa lojalności Niemców. Otóż kto tak z jednymi postępuje, jest obowiązanym, jeżeli sam jest lojalnym, tę samę miarę i do drugich stosować. Jeżeli klub konserwatystów oznajmił, że przyjmuje zawieszenie broni, że odstępuje do czasu od programu walki, to także się zmienił i nie godzi się odtąd zaliczać go do skrajnych.

Mylnem jest dalej, że rząd nic nie uczynił dla ustalenia nowych stosunków; przeciwnie rząd okazał nadzwyczajną dobrą wolę właśnie dla lewicy, zapomniał jej dwunastoletnie postępowanie. Co zaś *Pester Lloyd* ma na myśli, mówiąc, że w gabinecie są członkowie, chcący walki, ani domyśleć się nie można. Rząd, więc wszyscy jego członkowie ułożyli i podpisali program zawieszenia broni i pracy.

Pester Lloyd chciałby szablonowo większość zlutować; być może, że to w Węgrzech jeszcze uchodzi, lecz w Austrji już się nie da praktykować. Tutaj większość zwolna, naturalnie, bez nacisku z góry wytworzy się, lecz nie według formułki *Pester Lloyda*, ale na podstawie tego faktu, że nietylko lewica się zmieniła, ale i inne partje, a przytem całe położenie. Ostracyzm *Pester Lloyda* jest dla Austrji anachronizmem.

Wewnętrzne położenie.

(Głos polski).

II

Taka natura i te stosunki państwa austrjackiego miały taką zniewalającą siłę, że nawet owe pokolenia austrjackich Niemców, które były przeważnemi twórcami konstytucji, pomimo, że przysięgały bezwarunkowo na konstytucyjną, katedralną doktrynę, przecież z naturą państwa się liczyły i obok zasad, które wówczas nazywały się liberalnemi, a w Austrji uchodziły za nowe — w ustawach zasadniczych — pomieściły także swobodny rozwój narodowości i autonomji krajów, czyniąc je tem samem państwowemi (staatsfaehig).

Stwierdzanie tych zasad i kierunków, ich przeprowadzenie wypełnia właśnie całą wewnętrzną historję Austrji od r. 1860 do 1891. Przeciw temu prądowi, który wprawdzie zagrażał dawniejszemu stanowisku Niemców w państwie, ale dla państwa zgoła nie mógł być niebezpiecznym — co przecież dzisiaj jest już dowiedzionem — prowadzili Niemcy zaciętą walkę, pomimo, że oni sami — powtarzam to — prąd ten uczynili państwowym.

Prąd ten był zwalczany jako groźny dla państwa, a hasła jego przeciwników brzmiały: jedność państwa, historyczne stanowisko Niemców, język państwowy. W gorączce walki znaczyły te hasła dla n i e-Niemców tyle co: centralizacja zamiast autonomji, hegemonja i germanizacja zamiast swobodnego rozwoju i równouprawnienia narodowości. Tylko ta walka wypełnia lat trzydzieści, wszystko inne — to rzeczy drugorzędne. Po obu stronach byli liberalni i konserwatywni; nie szło wcale o polityczne doktryny; nie znam żadnej reakcyjnej, mającej służyć wstecznictwu ustawy, którąby dawna autonomiczna większość była stworzyła. Dowód tego może być także prowadzony *a contrario*. W chwili, gdy jedna grupa dawniejszej większości chciała przeprowadzić ustawę, odnośnie do konstytucji reakcyjną, została ta większość tak wstrząśniętą, że ostatecznie musiała się rozejść. I dalej, tylko wielkie polityczne, państwowe postanowienie i usiłowanie, żeby walkę o prawa narodowe i autonomiczne w Czechach zakończyć, spowodowało, jako następstwo, zupełną przemianę parlamentarnych stosunków.

Dawniejsza opozycja została ostatecznie w tej trzydziestoletniej wojnie o tyle pobitą, że rozwój narodowy i autonomiczny uczynił wielkie postępy, a opozycja w obec tego samego dalej u steru będącego systemu rządowego dawniejsze swoje stanowisko porzuciła. Należy atoli przyznać, że mogła to uczynić gdy rząd podał rękę swoję i powagę do godziwej ugody w Czechach i gdy z rozwiązaniem Rady państwa dawna większość się rozbiła.

I cóż się okazało podczas wyborów i po wyborach i co stwierdzono w samej Radzie państwa, w odezwie wyborczej lewicy, w mowach wyborczych Jaworskiego i Chlumetzky'ego, w oświadczeniach złożonych przez posłów Jaworskiego, Madeyskiego, Bilińskiego, Mengera i Plenera?! Oto po prawej i po lewej nie proklamowano już wcale dawnych haseł wojennych; centralizacja i federalizm, hegemonja i język państwowy odpadły; pozostała zaś konstytucja, a w jej ramach autonomja, równouprawnienie (u i e zrównanie, gleichstellung), najwyższe interesa państwa i liczne faktyczne prerogatywy niemieckiego języka. Ustaw zasadniczych nie chce i nie usiłuje żadna wielka partja naruszać, tylko grupy młodoczechów, antisemitów i niektórzy t. zw. klerykalni panowie (Cavaliere).

Takie ukształtowanie się tendencyj i stronnictw, takie przemiany i przesunięcia w umysłach są rezultatem doświadczenia i patrjotyzmu, a rząd przyczynił się potężnie do tego, żeby się takie przesunięcie dokonało, gdy przedstawił rzeczowy program pracy, na którego terenie wszystkie w ogniu walk oczyszczone i dojrzałe żywioły, bez poprzednich układów, znaleźć się razem mogły i istotnie się znalazły.

Stało się to, czego państwo i społeczeństwo potrzebują. Wszystkie rozważne żywioły chcą i muszą iść razem, tak przeciw wszelkiej reakcji, jak i przeciw wszelkiemu wywrotowi. Polityczny rozwój organizmu państwowego postąpił już tak daleko, że pewne *status quo* może być snadnie, dobrowolnie przyjęte. Ludy i kraje mogą na podstawie już uzyskanych i powszechnie uznanych praw i swobód pielęgnować i rozwijać swoje historyczne i kulturowe właściwości, parlament może się oddać tymczasem wyłącznie programowi pracy, a w wykonaniu tego programu zapobiegać i unikać wszelkiej kolizji państwa z krajami i ludami. A czyliż potrzeba jeszcze raz wyliczać, co jest wiadomem i uznanem, jakiej to pracy potrzeba, żeby dokonać reformy ustaw podatkowych, zadosyć uczynić wymaganiom ekonomicznym, dokonać reformy, rozszerzenia i specjalizacji szkolnictwa, reformy kodeksów i procedur, a niemniej, żeby usunąć społeczne dyzharmonje i opłakane stosunki.

Powstaje teraz pytanie: czy jest możność takiej pracy? W czem leży gwarancja, że parlament będzie potrzebną do tego siłę posiadać? Jaka organizacja parlamentu może być dla tego celu odpowiednią i wystarczającą? (D. n.)

Alfred Szczepański.

Szósty Zjazd lekarzy i przyrodników polskich.

Kraków 21 lipca.

W poniedziałek po południu, na ostatniem plenarnem posiedzeniu zjazdu, załatwiono cały szereg wniosków, obchodzących szersze warstwy społeczeństwa naszego, dla tego też podajemy je tutaj. Załatwiono mianowicie:

1. Wniosek 25 członków zjazdu, domagający się podniesienia praktycznej wartości zjazdów i związku między jednym a drugim w ten sposób, aby prowadzony był spis uchwał każdego zjazdu, a poprzedni komitet zdawał zawsze sprawę następnemu, czy i o ile uchwały weszły w życie.

Fejleton literacki.

ST. TARNOWSKI.

„Z DOŚWIADCZEŃ I ROZMYŚLAŃ".

W Krakowie 1891 r. — Stronic 318.

I.

Założony przez St. Tarnowskiego w roku 1866, wspomagany początkowo przez nader szczupłą garstkę przyjaciół i zwolenników, a potem przez całe ich szeregi, dobiegł *Przegląd Polski* z 1-szym lipca tego roku 25 lat swego istnienia, a książka, o której mówić zamierzamy, jest właśnie pamiątkowym, jubileuszowym zeszytem jego za lipiec.

Jak w niektórych rodzinach wady i ułomności przechodzą z pokolenia na pokolenie, tak w domu założyciela tego pisma zagnieździła się od wieków cnota i — może nie bardzo poetycznie, ale bardzo słusznie powiedział ktoś:

„Że Tarnowskich ręka dzielna nieraz ziemię tę dźwigała,
A z tej ręki ziemia polska nigdy szkody nie zaznała."

Gdzie trzeba było nadstawić gardła za tę Ojczyznę, tam zawsze bywali, ale czy ich kto widział w nieposłuszeństwie względem królów, w sprzysiężeniu przeciw Rzeczypospolitej? Czy kiedy Sejmy zrywali, zamieszki w kraju czynili, na żołdzie obcym bywali, do Targowicy szli? Nigdy!

O starym hetmanie pisał największy ze współczesnych poetów:

„Czujnym stróżem był zawsze pospolitej rzeczy,
Jej pożytek przed swoim miał zawsze na pieczy,
Jego dzielność i sprawa znaczna była w boju,
Zacny jego porządek i rozum w pokoju.
Bił Tatary w Podolu i Turki waleczne,
W Moskwie znaki zostawił swego męstwa wieczne;
Równym pocztem wielki lud wołoski poraził,
Nieprzyjaciołom serce i na potem skaził.
A nie tylko był godzien tej sławnej koronie.
Dobrze sobie poczynał i w dalekiej stronie;
Świadome tego brzegi biszpańskiego morza,
Gdzie jasna ciemnej nocy ustępuje zorza.
A ten umysł, który w nim to wszystko sprawował,
Tak się był dobrze cnotą zewsząd obwarował,
Że go żadna fortuna nigdy nie pożyła,
Bądź łaskawie, bądź mu się inaczej stawiła.
Za cześć więcej, niż lekkość poczytał to sobie,
Ludzkość wszelką okazać najlichszej osobie.
Sprawiedliwość i prawdę jak żywo miłował,
I nieprzyjacielowi wiarę rad zachował;
W przyjaźni raz zaczętej zawsze trwał statecznie.
Na to każdy nie myśląc, mógł kazać bezpiecznie.
Przy takich cnotach wielka w rzeczach biegłość była,
Która go w jego stanie tem bardziej zdobiła;
Że co w głowie miał, to mógł i wymówić snadnie.

A kiedy hetmana brakło, kiedy dla tej Ojczyzny nastały złe czasy, kiedy jej mury zaczęły pękać i walić się, zapytuje inny poeta:

„Aza nieznać, że w Polszcze *Tarnowscy pomarli*,
Kiedy nam nieprzyjaciele tak wiele wydarli?

Nadeszły wreszcie takie czasy, kiedy nieprzyjaciele nie tylko „tak wiele", ale wszystko wydarli i do wytępienia samego języka się wzięli. Wtedy Tarnowscy, ani tak możni, ani tak głośni, jak inni, zakładają u siebie w Dzikowie sławną bibliotekę i gromadzą sławne zbiory sztuki, żeby młodzież polska przynajmniej w domach prywatnych mogła znaleźć to, czego w zakładach publicznych znaleźć ani mogla, ani jej wolno było. Niczem nie przyczyniwszy się do ogólnej ruiny, jedni z pierwszych na gruzach stają i zastanawiają się, co i jakby z nich zrobić.

Ale zaledwo pracę rozpoczęli, przyszła śmierć i zabrała przedwcześnie Polsce cichego, ale serdecznie ją kochającego i z nadmierną gorliwością nad jej podźwignięciem myślącego i pracującego obywatela, a licznej rodzinie najlepszego ojca. Zdawało się, że ten sam los, który tak spieszył na gruzach ojczyzny zasiać trawy i zielska, zaciężył i nad tym domem tak ściśle i od tak dawna z tą Ojczyzną zespolonym. Na szczęście została matka, święta prawie niewiasta, został przykład i zasiew po dobrym ojcu, została wielka tradycya po znakomitych przodkach, zostało i błogosławieństwo Boże. I wszystko znowu zaczyna się dźwigać. Ale jakby na znak, że w tym domu nie ma szczęścia, kiedy go braknie Ojczyźnie, umiera najzacniejsza matka, pali się Dzików i jego cudami słynący klasztor i cały kraj w płomieniach: nadszedł czas nieszczęśliwego, ostatniego powstania. Co wtedy czynili synowie przedwcześnie zgasłego Jana, nie trzeba może opowiadać. Najstarszy Jan (b. marszałek) został na roli, jak to inaczej być nie mogło, dwaj młodsi stanęli tam, gdzie inni. Jeden z nich (Juljusz) poległ na polu walki, drugi (Stanisław) dostał się do długiego więzienia.

Po strasznym pogromie i rozbiciu już nie gmachu choćby popękanego, ale gruzów, trzeba było zastanowić się, jaką drogą iść odtąd narodowi wypada, a skoro drogę się znalazło, mieć silną wolę i tą wolą silną naród na tę drogę sprowadzić, samemu być przykładem i zachętą. Nowa robota od samych fundamentów, nowy trud i znój, nowe boje ciężkie i żmudne. Do tej roboty od samych fundamentów do tego trudu i znoju, do tych nowych bojów ciężkich i żmudnych staje między pierwszymi, jeżeli nie pierwszy, Stanisław Tarnowski i zakłada *Przegląd Polski*, w którym droga do nowego życia została narodowi wskazana i bój na śmierć i życie nieprzyjaciołom tej drogi wydany. A kto przez 25 lat Tarnowskiego w tym boju widział, ten dziwić się musiał, jak wiernie on zawsze swojego wielkiego przodka przypomina.

Czy weźmiemy tę ludzkość okazywaną nawet najlichszej osobie, czy miłość żywą sprawiedliwości i prawdy, czy dochowanie wiary nawet nieprzyjacielowi, czy to wierne trwanie w przyjaźni raz zaczętej, czy to obwarowanie się zewsząd cnotą, czy dzielność i sprawność a bez wszelkiego podstępu w walce z przeciwnikiem, czy owo stawianie pożytku ogólnego przed swoim, czy wreszcie czujność ciągłą i stróżowanie nieustanne pospolitej rzeczy aż do owego kęsa sławy po za granicami ojczyzny i do tego, że co w głowie miał, to mógł i wymówić snadnie: to wszystko się w nim znalazło, to wszystko się w nim zawsze widziało, w odmiennym rodzaju bojowania, w zmienionych do dna warunkach narodowego bytu.

A dziś po długich latach pracy, trudu, znoju, zasługi, jak staje przed narodem i jak do niego przemawia? Mógłby śmiało (gdy z bólów i cierpień swoich chciał się spowiadać) ze starym psalmistą zawołać:

„Smętek a boleść nalezł jeśm; a Imię Gospodniowo wzywał jeśm."

„Bo szedł jest w bolenii żywot mój, a lata moja w płaczoch."

„Postarzał jeśm się między wszemi nieprzyjacioły."

„Rzekł jeśm złym: niechajcie źle czynić; i dopuszczającym się: niechajcie wznaszać w wysokość rogu waszego."

„Czyli nie poznają wszytcy, co stroją lichotę, iż to żrą lud mój jako karmię chleba?"

„Przeciwko mnie szeptali są wszytcy nieprzyjaciołowie. Słowo liche postawili są przeciwko mnie."

Odpuść im, Panie, a

„Wstań, Gospodnie, wspomoży nas; i zbaw nas prze Imię Święte Twoje."

Tak mógłby śmiało powiedzieć, gdyby z bolów i cierpień swoich chciał się spowiadać, ale nie jemu to pokazywać Ojczyźnie rany swoje i blizny i mówić do niej: „Patrz, ile dla ciebie wycierpiałem" on jak dobry żołnierz, o dawnych ranach i trudach zapomina, a dobro pospolite ma na pieczy: niebezpieczeństwa odkrywa, środki obrony obmyśla, na nowe gotuje się bitwy i innych, jak je zwodzić, poucza: bo to jest treść jego „doświadczeń i rozmyślań." A w tem znowu (trafem tylko z pewnością, a jeżeli nie trafem to jedynie tożsamością popędu, krwi i cnoty) jakże podobny do swego znakomitego przodka, który po życiu pełnem chwały i zasługi, pisze dzieło o sztuce wojennej.

Obowiązkiem jest chyba każdego dobrego Polaka zapoznać się z temi „doświadczeniami i rozmyślaniami" męża osiwiałego w pracy i znojach, usługach i zasługach około dobra publicznego, zastanowić się nad niemi i obrócić je na pożytek narodu. (C. d. n.)

2. Interpelacja sekcji hygienicznej, zapytująca, co się stało z uchwałą, zdążającą do rozwoju zdrojowisk krajowych i ustanowienia dla nich inspektora krajowego. — Przewodniczący p. protomedyk dr. Merunowicz przekazał tę interpelację komitetowi, który na nią później należycie odpowie, w tej chwili bowiem odpowiedź niemożliwa dla tego, ponieważ sprawą tą nie zajmował się obecny, lecz poprzedni komitet.

3. Wniosek o ujednostajnienie słownictwa polskiego lekarskiego za pomocą nowego uzupełnienia Słownika lekarskiego, wydanego po Iszym zjeździe przez dr. Janikowskiego, Kremera i Oettingera. Przedewszystkiem sprawą tą zająć się mają miejscowe komisje, w skład których wyślą wszystkie Towarzystwa lekarskie polskie i wydział lekarski Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu po 3 członków, a czasopisma lekarskie po 1 członku. W ten sposób złożone komisje uzupełnią braki i rozstrzygną sporne kwestje; uczynić to mają po dzień 31 grudnia 1891 r. Komisje te zbiorą się następnie razem i powezmą uchwały ostateczne, a czasopisma lekarskie polskie zobowiążą się trzymać terminologji tak uzupełnionego Słownika, jaki wyda Towarzystwo lekarskie krakowskie. — Wniosek ten podpisali delegaci wszystkich Towarzystw lekarskich polskich i wydziału lekarskiego Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu.

4) Wniosek sekcji weterynaryjnej, dotyczący reformy studjów weterynarskich w tym kierunku, aby od kandydatów weterynarji wymagać świadectwa dojrzałości szkół średnich, wykład zaś weterynarji trwać mają 4 lata; taka reforma doprowadzi do tego, iż praktykę weterynarską wykonywać będą ludzie, mający pełne wykształcenie zawodowe i naukowe. — Zjazd uchwalił również, że kształcenie personalu weterynaryjnego niższej kategorji byłoby szkodliwe dla ogółu. — Dalej na wniosek tej samej sekcji uchwalił Zjazd, aby grużlica płuc u bydła rogatego wciągnięta była do ustaw o chorobach stadnych, zapobieży to bowiem przenoszeniu się tej choroby na ludzi za pośrednictwem nabiału i mleczywa.

5) Wniosek sekcji geologiczno-geograficznej o utworzenie w miastach powiatowych Galicji mineralogiczno-geologicznych zbiorów.

6) Wniosek sekcji okulistycznej o utworzenie osobnego zakładu dla chorych na egipskie zapalenie oczu. W obec częstego zapalenia egipskiego oczu i rozszerzania się tej choroby urządzenie osobnego zakładu jest konieczne tak ze względu na chorych, jak na ochronę niedotkniętych tem cierpieniem. Ta sama sekcja wniosła o zaprowadzenie dozoru policyjnego nad sprzedażą szkieł i kapsli. Szkła nieodpowiednie, sprzedawane bez żadnej kontroli chorym na oczy, wywołują smutne następstwa, a sprzedaż niedorostkom kapsli powoduje ciężkie zranienie oczu, gdy bawiąc się, wywołują eksplozję kapsli z cząstki metalu wtedy dostają się do oka.

7) Sekcja matematyczno-fizyczna uchwaliła ofiarować dla Muzeum techniczno przemysłowego w Krakowie przedmioty, znajdujące się na Wystawie przyrodniczo-lekarskiej w sali wynalazków, by w ten sposób stworzyć zaczątek Muzeum wynalazków polskich w dziedzinie fizycznej matematycznej i lekarskiej. Prezydent miasta dr. Szlachtowski podziękował za tę ofiarę i oświadczył, że gmina Krakowa zawsze popiera wszystko, co dąży do rozwoju nauki i w tej zatem sprawie udzieli wszelkiej pomocy. — P. dr. Dickstein oznajmił, iż składki na ten cel wynoszą obecnie 153 złr. — Ta sama sekcja przedłożyła wnosek, aby ze względu na ważność badań nad historją nauk ścisłych w Polsce, przy komisji dla badań nad historją literatury i oswiaty w Polsce przy Akademji Umiejętności powstało grono osób, mające za zadanie opracowanie programu badań i ogłaszanie prac z dziedziny matematyczno-przyrodniczej w wydawnictwach komisji.

8) Wniosek samodzielny dra Karłowicza z prośbą do Uniwersytetu Jagiellońskiego o dopuszczenie kobiet na wykłady Wydziału filozoficznego lub urządzenie oddzielnych w tym kierunku kursów przyjęto przez aklamację.

Po powzięciu tych uchwał dr. Józef Śliwiński zdawał sprawę z prac jury i z przyznania nagród wystawcom. W przemówieniu swem rzekł pan Śliwiński, że nikt nie może nas Polaków posądzić o brak wdzięcznej pamięci. Wdzięcznymi byliśmy zawsze i jesteśmy, szczególniej dla mężów, którzy dla narodu dodatnio działali. I dziś mamy dokonać aktu wdzięczności dla osoby honorowego prezesa, twórcy zjazdów polskich, dra Adrjana Baranieckiego (w sali odezwały się długo trwające oklaski, muzyka zagrała „Jeszcze Polska nie zginęła"). Mówca podnosił zasługi dra Baranieckiego, a między niemi zaprojektowanie wystaw przyrodniczo lekarskich. Więc wydział gospodarczy zjazdu postanowił uczcić go za położone zasługi na tem polu przez wybicie na jego cześć złotego medalu większej wartości i wręczenie mu go dzisiaj. (Tu dr. Śliwiński wręczył panu drowi Adrjanowi Baranieckiemu złoty medal przy nieustających oklaskach uczestników zjazdu, którzy na znak czci z miejsc powstali, i przy dźwiękach muzyki „Jeszcze Polska nie zginęła").

Po tym pięknym akcie, odczytał Dr. Śliwiński listę nagrodzonych wystawców, (podaną przez nas wczoraj).

Dr. Adrjan Baraniecki podziękował wzruszony za ten niespodziewany dar, co do siebie, sądzi, że spełnił tylko swoję powinność.

Wiceprezes I ogólnego posiedzenia Dr. Mares z Pragi, dziękował za życzliwość, okazaną wysłańcom Czech na Zjeździe i mówi, że sama przyroda postawiła nas przy sobie, więc nie mamy bliższych na świecie (długotrwałe oklaski). Mówca sądzi, że wzajemne poznanie się, wzajemna życzliwość wydadzą dobre owoce (oklaski).

Dr. Samuel Dickstein dziękował imieniem przybyłych z Warszawy uczestników Zjazdu za serdeczne przyjęcie, więc obywatelstwu Krakowa, prezydentowi, komitetowi gospodarczemu i dyrektorowi Wystawy.

Ostatni zabrał głos przewodniczący komitetu gospodarczego prof. Dr. Rydygier: „Zbliża się do końca krótki czas dni biesiady naukowej i towarzyskiej. Dziś zawcześnie byłoby mówić o skutkach odbytego Zjazdu, ale tyle można powiedzieć, że nie idziemy pod względem nauki w tyle za innemi narodami, owszem w jednym szeregu, że nauka i sztuka w niejednej gałęzi tak się u nas rozwinęły, iż w pierwszym z innymi postępujemy rzędzie. Zjazdy, to są 3 letnie prace, ale są one i chwilą zasiewu na przyszłość, w sekcjach bowiem podnoszą się nowe, powstają kwestje sporne, któremi po Zjazdach zajmujemy się [illegible] wydziału lekarskiego w Uniwersytecie lwowskim Stworzenie nowego ogniska wiedzy wyjdzie na pożytek nauki polskiej; mówca wykazuje, że do rozwoju nauki za granicą przyczyniają się Uniwersytety w znacznej liczbie i Zakłady naukowe. Oby i u nas, w Warszawie, Wilnie i Poznaniu Uniwersytety takie mogły powstać i by nauka nasza zabłysła najjaśniejszym płomieniem. Następnie dziękuje mówca Czechom, że tak licznie przybyli i wspierali wspólną pracę na Zjeździe. Mówca prosi ich o wyrażenie podziękowania instytucjom za wysłanie przedstawicieli i prosi o oświadczenie, że Czechów kochamy, i chcemy, żebyśmy sobie byli najbliżsi. (Oklaski).

Przewodniczący ogłosił w końcu zamknięcie VI Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich.

Nowe stronnictwo we Francji.

Sprawa utworzenia wielkiego stronnictwa katolickiego w parlamencie francuskim, zainaugurowana przez kardynała Lavigerie, a urzeczywistniona przez biskupa z Grenoble, ks. Favę, zajmuje żywo prasę francuską. *Figaro* bawi się, jak to zwykł czynić we wszystkich ważnych sprawach w dociekanie tajemnic, przyczyn i powodów i występuje z nową rewelacją o historji pojawienia się znanego listu pasterskiego biskupa Favy. *Figaro* nazywa działanie biskupa „nową wojną krzyżową" i pisze co następuje: „W skutek oświadczeń kardynała Lavigerie na korzyść rzeczypospolitej postawiono na zgromadzeniu dwudziestu francuskich książąt Kościoła pytanie: co dalej czynić wypada? Ponieważ większość oświadczyła się za działaniem czynnem, ułożono plan działania i postanowiono utworzyć wielkie stronnictwo katolickie. Kierownictwo objąłby „grand conseil géneral," złożony z arcybiskupów i biskupów krajowych pod przewodnictwem paryskiego. Zezwolenie i potwierdzenie projektu tego przez Papieża jest prawie pewnem. Kardynał Rampolla otrzymał już od Leona XIII polecenie dokładnego zbadania tej sprawy. Rozchodzi się więc tylko o pozyskanie opinji publicznej. Arcybiskup z Aix, ks. Gouthe Soulard wydał już nawet pewien rodzaj katechizmu wyborczego (?), w którym oddanie głosu wyborczego na korzyść nieprzyjaciół Kościoła ma być postawionem w rzędzie wielkich grzechów. Właśnie dla pozyskania opinji publicznej ogłosił biskup z Grenoble ów list pasterski, w którym tak gorąco przemawia za projektem rzeczonym. Najpierwszym celem stronnictwa ma być utworzenie centralnego komitetu wyborczego w Paryżu. Jakkolwiek wykonanie tego zamiaru napotka na wielkie przeszkody i trudności, biskupi francuscy są dobrej myśli i spodziewają się dopiąć celów swoich".

Tyle *Figaro*. Za autentyczność twierdzeń organu tego pozostawiamy mu zupełną odpowiedzialność, zaliczając zarazem ową wzmiankę o katechizmie wyborczym ks. Goutha do rzędu zwykłych bajek liberalnych. Bądź co bądź, nie ulega już wątpliwości, że urzeczywistnienie myśli kardynała Lavigerie jest tylko kwestją czasu. Im więcej atoli zbliża się ona do urzeczywistnienia, tem większy postrach wywołuje w kołach radykalnych i tem większe rozgoryczenie wśród monarchistów francuskich. Z niezwykłem rozdrażnieniem omawia sprawę tę organ hr. Paryża, *Soleil*, nazywając zamiar duchowieństwa chęcią utworzenia „księżej rzeczypospolitej" co jest po prostu „śmiesznem". Sądzi on, że Kościół powinien trzymać się zdala od wszystkich stronnictw (naturalnie z wyjątkiem monarchistycznego — a przedewszystkiem nie tworzyć nowych; zaś zamiast marzyć o katolickiej rzeczypospolitej i o poświęceniu Francji Sercu Jezusowemu, żądać rzeczy możliwych. Zresztą republikanie nie pragną wcale „rzeczypospolitej w sutannie i w birecie biskupim". Całą winę powstania nowego projektu zwala *Soleil* na rząd. Co prawda, gdyby zawiązać się mające stronnictwo katolickie zechciało opierać się na monarchistach, ci nie mieliby przeciwko takiemu nic do zarzucenia. Przecież i dawniej już niejednokrotnie mówiono o założeniu takiego stronnictwa, a nigdy monarchiści przeciwko temu nie powstawali. Ale wtenczas w programie brakowało wyrazu „rzeczpospolita".

Rozdrażnienie stronników hr Paryża jest na razie wcale nieuzasadnionem, gdyż nie kto inny, tylko oni sami sprawili, że szanse sprawy monarchicznej we Francji upadły już do tego stopnia, iż do żadnych nie uprawniają nadziei. Nie kto inny przecież, tylko hr. Paryża popierał owego osławionego szarlatana politycznego, jenerała Boulangera, który Francją okrył śmiesznością i niesławą Dobro Kościoła i interesów katolickich jest przecież i powinno być dla duchowieństwa francuskiego rzeczą ważniejszą, niż aspiracje hr Paryża. Chcąc ratować zagrożone interesa Kościoła i zapobiedz dalszym ciosom, nie może duchowieństwo francuskie opierać się dłużej na podstawie, która jest mocno zachwianą. Obrońcy Kościoła i sprawy katolickiej musieli z konieczności rzeczy obmyśleć podstawę nową, któraby umożliwiła połączenie wszystkich żywiołów konserwatywnych i skierowanie ich ku jednemu celowi. Tego wymaga dobro Kościoła i dobro Francji.

Rząd okazuje dla projektu duchowieństwa wcale nie dwuznaczną sympatję. *Soir* zapewnia nawet, że projekt ten znalazł gorące poparcie ministra spraw wewnętrznych Constansa, który w zasadzie zgodził się już nawet na pewną zmianę ustawy szkolnej w myśl życzeń sfer katolickich, i na zniesienie obowiązku służby wojskowej dla seminarzystów duchownych. Ile w tem prawdy, trudno na razie dociec. Z artykułu półurzędowego *Tempsa* wnosićby można, że ten domysł *Soira* nie jest bezpodstawnym, bo oto *Temps* pisze, co następuje: „Przez lat 20 identyfikowali katolicy interesa swe z interesami obalonej monarchji, a dziś, zrywając z tą straconą sprawą i odstępując od zupełnie bezowocnej a trudnej opozycji, składają tylko dowód, że nie zatracili jeszcze zmysłu praktycznego.. Gdy wszelkie nieporozumienia zostaną usunięte, gdy republikanie przestaną uważać Kościół za stałego sprzymierzeńca swych wrogów, wtedy — sądzimy — zdoła kler francuski odzyskać wszystko, jeżeli tylko ograniczy się na swą rolę duchowną, a starannie unikać będzie mięszania się do polityki praktycznej". Ustęp ten posiada cechę wyraźnej zachęty do przeprowadzenia powziętego zamiaru.

Godną uwagi jest wreszcie wzmianka dziennika *Republicain catholique*. „Na razie chodzi głównie o to, — pisze dziennik ten — abyśmy się odłączyli od wszystkich stronnictw, a z całą stanowczością oświadczyli za republiką. Sztandar demokracji należy ozdobić katolicką kokardą. Oddzielenie religji od monarchji jest rzeczą dobrą i pożyteczną — ale nie wystarcza jeszcze. Koniecznością bowiem jest, abyśmy przyjęli formę republikańską i zastosowali się do rady Watykanu, który zna lepiej, niż my potrzeby Kościoła katolickiego we Francji".

W końcu nadmienić wypada, że te głosy prasy francuskiej skłoniły rzymskiego reportera berlińskiego bezwyznaniowego *Tageblattu* do wymyślenia bajeczki, iż pomiędzy Francją a Kurją rzymską stanęło formalne zaczepno-odporne przymierze, w którem w zamian za utworzenie owej republikańskiej ligi katolickiej, Francja przyrzec miała Kurji restauracją państwa kościelnego.

Strach ma wielkie oczy!

Kronika.

Lwów 23 lipca.

Dar. Gminie Lubella, w powiecie żółkiewskim, darował Cesarz 100 zł. na budowę szkoły.

Z uniwersytetu. P. Franciszek Majchrowicz, profesor gimnazjum w Stanisławowie, otrzymał w tutejszym uniwersytecie stopień doktora filozofji.

Mianowania. P Namiestnik zamianował kancelistę Namiestnictwa, Ignacego Starzewskiego, sekretarzem powiatowym w starostwie limanowskiem, kancelistę sądu powiatowego w Olesku, Bolesława Loefflera, kancelistą Namiestnictwa; przeniósł zaś kancelistę Namiestnictwa, Dominika Dellmana, ze Lwowa do Pilzna.

Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała prowizorycznego zarządzcę magazynu cłowego, Tytusa Zajączkowskiego, zarządzcą magazynu cłowego; prowizorycznego starszego oficjała cłowego, Kazimierza Czaplińskiego, starszym oficjałem cłowym i prowizorycznego zarządzcę cłowego, Władysława Tyszkowskiego, zarządzcą cłowym.

Konkursa. Prezydjum sądu wyższego w Krakowie rozpisało z terminem do 9 sierpnia b. r. konkurs na posady: sędziego powiatowego i adjunkta sądowego w nowo utworzonym sądzie powiatowym zatorskim, który działanie swe rozpocznie z dniem 1 października b. r. Przy tym samym sądzie wakują posady kancelisty manipulacyjnego i kancelisty do prowadzenia ksiąg gruntowych, oraz posady dwóch woźnych sądowych. Podania o te posady należy wnieść do 16 sierpnia b. r.

Prof. dr. Roman Pilat, który, jak to niedawno donieśliśmy, wystąpił był z komisji artystycznej dla nadzoru sceny polskiej, cofnął swą rezygnację, a to wskutek pisma, jakie wystosował doń w tej sprawie Wydział krajowy.

Okulista dr. Machek wyjechał na czterotygodniowy pobyt do Zakopanego.

Wycieczka Towarzystwa Politechnicznego do Pragi Na podstawie zaproszenia Towarzystwa czeskich inżynierów i architektów, wspólnie z technikami z Krakowa, Warszawy i Poznania. odbędzie się wycieczka naukowa lwowskiego Towarzystwa Politechnicznego na wystawę do Pragi. Wyjazd ze Lwowa nastąpi dnia 13 sierpnia o godzinie 11 min. 50 przed południem, osobnym pociągiem, razem z Towarzystwem kupców i przemysłowców. Do tego pociągu mogą się przysiadać członkowie zamiejscowi. Cena biletu tam i napowrót II kl. wynosi 30 zł., III kl. 15 zł. Karty wolne mają znaczenie. Członkowie zamiejscowi zechcą na legitymację przysłać do Zarządu przekazem pocztowym 1 zł. Zgłoszenia przyjmuje Zarząd do 4 sierpnia włącznie.

Z Tarnopola donoszą nam, iż tameczne Kasyno miejskie, za inicjatywą swego prezesa pułkownika Józefa Zaleskiego, urządziło wieczorek muzykalny, z którego czysty dochód przeznaczony był na rzecz nawiedzonych orkanem gmin Berezowicy wielkiej i Krasówki, w powiecie tarnopolskim. Czysty dochód z koncertu, wynoszący 81 zł. oddano do rozporządzenia staroście tarnopolskiemu, który rozdzielił je między najuboższych włościan tych dwóch gmin.

Nadużycia naukowe. Pisaliśmy już o tem; że dwaj lekarze berlińscy: znany z czasów choroby zmarłego cesarza Fryderyka Bergmann, przeciwnik angielskiego lekarza Mackenziego i drugi lekarz Hahn, zrobili na chorej kobiecie operację, która, jak im jeden z lekarzy zarzucił, miała być raczej próbą lekarską, aniżeli środkiem, mogącym dopomódz chorej do wyzdrowienia. Jeden z przyjaciół tych lekarzy wziął ich w obronę, dowodząc, że tę operację wykonano z wolą i wiedzą chorej kobiety. Ta sprawa narobiła tyle wrzawy, że pruski minister oświaty hr. Zedlitz zażądał od tych dwóch operatorów wyjaśnienia rzeczy w przeciągu jednej doby. Obecnie wystąpił też w obronie Bergmanna i Hahna profesor Ewald, który w *Berl. klin. Wochenschrift* wywodzi, że tej operacji dokonano na usilne żądanie chorej. „W rzeczywistości — mówi dalej dr. Ewald — polepszył się też po tej operacji stan pacjentki, która umarła jednak po dwóch miesiącach, gdy zaszczepione części raka dorosły do wielkości wiśni, bo wtedy nastąpiła śmierć z powodu toczenia organizmu wewnętrznego. Nazwiska tych obydwóch lekarzy dają zresztą dostateczną rękojmię, że w tym wypadku nie przekroczono etycznych zasad lekarskich". Na to odpowiada *B Ztg*, że wywody prof Ewalda nie zadawalniają publiczności w żaden sposób; nazwisko sławnego lekarza nie daje w kierunku etycznym większych gwarancyj, jak nazwisko lekarza niesławnego.

Wdał się też w tę sprawę książę Bismark, który w swoim organie *Hamb. Nachr.* tak pisze: „Jeżeli w ogóle są potrzebne lekarzom eksperymenta na żywych ludziach, to niechajby ci panowie robili je z łaski swej na własnem ciele, a nie na ciałach pacjentów, chociażby zezwalających na to, gdyż wiadomą jest rzeczą, jak się takie „zezwolenia" zyskuje. My z naszej strony nie mielibyśmy bynajmniej nic do nadmienienia przeciw uzupełnieniu kodeksu karnego, któryby karał ciężkiem więzieniem fortecznem i utratą praw obywatelskich za tego rodzaju operacje, narażające na szwank zdrowie i życie pacjenta bez jego zezwolenia, albo za jego podstępnie wyjednanem zezwoleniem przez fałszywe przedstawienie rzeczy. Koniecznie trzeba w tym względzie energicznie wystąpić; w przeciwnym razie dojdziemy do tego, że zasłonięci i pewni przed wszelką kontrolą i odpowiedzialnością, „w interesie nauki" lekarze nie będą w praktyce wyżej cenili życia i zdrowia pacjenta, jak życia i zdrowia królika, na którym to ci panowie fizjologowie zwykli urządzać swoje doświadczenia lekarskie „w interesie nauki i wiedzy".

Poseł węgierski Ugron nie będzie się pojedynkował z kapitanem Uzelasem. Taką wiadomość przyniósł wczorajszy telegram. Telegram ten uzupełnić musimy krótkiem streszczeniem tych okoliczności, które skłoniły kapitana Uzelasa do wyzwania Ugrona. Od lat kilkudziesięciu sprzeczają się Kroaci i Węgrzy o to, czy miasto Fiume należy do Węgier czy do Kroacji. Spór ten zasadniczy przeniknął wszystkie warstwy ludności kroackiej i węgierskiej i stał się powodem wzajemnej ich nienawiści. Pewien węgierski urzędnik policji w Fiume, doniósł był do Budapesztu, że podczas pobytu Cesarza w Fiume urządzili Kroaci antiwęgierskie demonstracje, w których nie tylko ludność, ale nawet żołnierze i oficerowie udział wzięli, i że kapitan Uzelas należał do tych, którzy najgłośniej krzyczeli: „Precz z Węgrami" i t. p. Pochwycił to czem prędzej opozycjonista Ugron i zaraz na drugi dzień wniósł w sejmie interpelację i powiedział w niej „że Uzelas nie godzien jest ani godziny nosić odznaki oficerskiej, że trzeba go zaraz wypędzić z wojska" i t. p. Za to wyzwał Uzelas Ugrona na pojedynek, ten ostatni jednak oświadczył, że jego towarzysze polityczni nie każą mu się bić, bo posłowi wolno w sejmie mówić co mu się podoba. Dodać jeszcze musimy, że prezes ministrów br. Szapary zarządził ścisłe dochodzenie w tej sprawie i okazało się, że ów urzędnik policji w Fiume ze zbytniego patrjotyzmu węgierskiego napisał nieprawdę, bo żaden z oficerów nie brał udziału w żadnej demonstracji.

Temperatura. Termometr + 20° R. Barometr 765°. Idzie w górę. Pogoda.

Od X. Dra K. Logi z Siemianówki otrzymaliśmy list z prośbą o sprostowanie notatki pod tytułem „Rozprawa sądowa" umieszczonej w nr. 159 *Przeglądu* a zawierającej sprawozdanie z rozprawy sądowej przeciw X. Lodze o obrazę czci przeprowadzonej. „W notatce tej — pisze X. dr. Loga — przedstawione są fakta niezgodnie z prawdą i dla tego podaję całe zajście tak jak ono rzeczywiście miało miejsce. W Siemianowskim kościele część presbyterjum zwana, tak, jest szczupłą, że jeżeli w niej gromadzi się choć kilka osób więcej po nad służbę kościelną, robi się ciasnota, że prawie niepodobieństwem nabożeństwa swobodnie odprawiać; z tego powodu jako proboszcz, zabroniłem wstępu po za balasy wszystkim takim, którzy w ceremoniach udziału nie biorą. Otóż grono nauczycielskie tut. szkoły, niechętne mi, postanowiło użyć tego mego zakazu za powód do zaczepki. I tak: w niedzielę 4 maja 1890, chociaż nauczycielki i nauczyciele mają swe odrębne ławki w kościele, p. kierownik szkoły polecił swej żonie, aby sama wraz z 2 córeczkami i siostrą poszła do presbyterjum i tam usiadła w ławce kolatorskiej. Z tego powodu 7 maja l. 74 w piśmie od urzędu parafialnego, po przedstawieniu całej niewłaściwości takiego postępowania, w najdelikatniejszy sposób prosiłem p. kierownika, aby raczył nie narażać ani mnie ani rodziny swej na nieprzyjemności ztąd wyniknąć mogące. Odpowiedzią na to było, że w następną niedzielę siostra p. kierownika i 2 córeczki jego i nauczycielka Rudnicka, na przekór ponownie zasiadły w ławce kolatorskiej. Po nabożeństwie przez starszego brata raz jeszcze upomniałem te panie, a służbie kościelnej poleciłem, aby po za balasy osób do nabożeństwa nie potrzebnych nie przepuszczała żadnych, prócz mojej siostry, której JWna kolatorka w swojej ławce miejsce ofiarowała. Wtenczas w grę wdali się mężczyźni. Pan Jaworski, nauczyciel z Łanów, a przedtem w Siemianówce zapowiedział, że umyślnie przyjdzie, i „popa nauczy". Jakoteż 18 maja, wraz z nauczycielem Sandurskim, swojem zachowaniem się zmusili mię odejść od ołtarza, aż do przywrócenia porządku, t. j. aż do wyjścia tych panów z onej części kościoła. Zaręczam, że od ołtarza nie wzywałem nauczyciela słowami w artykule przytoczonemi; że nie szło mi wcale o ławkę kolatorską jedynie, ani też o osoby kto przy kim w niej siedział, lecz o demonstracyjne zachowanie się tych panów; również nie prawdą jest, jakobym po nabożeństwie miał ubliżającą przemowę o nauczycielu do parafian. Prawdą jest tylko, że zapytany prywatnie od kilkorga osób, jak na podobne zachowanie się pp nauczycieli się zapatruję, odrzekłem, że „starsi zasługują na naganę, a smarkacze na politowanie", i to wyrażenie me stanowiło dowód obrazy czci i spowodowało zastosowanie § 496 k. k.

Siemianówka 20 lipca 1891. — Z poważaniem *X. dr. K. Loga*, proboszcz.

Powodzie. Z Sambora piszą: Najstarsi ludzie nie pamiętają takiej powodzi, jaka nawiedziła dnia 13 b. m. wieś Łąkę, w powiecie samborskim. Rano było dość pogodnie i nikt nie spodziewał się, że tego samego dnia jeszcze piękne łany zbożowe zamienią się w wielkie jezioro, które pokryje wszystkie sianokosy i pastwiska razem z plonami ciężkiej pracy wieśniaczej.

---

59)

KLUB NIETOPERZY

powieść w dwóch tomach

przez

ABGAR-SOŁTANA.

(Ciąg dalszy.)

On stokroć jej godniejszy! — mówił sam do siebie. — Daremnie wysilam moję myśl, aby go poniżyć, aby go ośmieszyć.. On jest godniejszy... godniejszy!

I znowu padł na krzesło i pogrążył się w gorzkiem, bezlitośnem analizowaniu własnych swych uczuć i wad.

I był surowszym sędzą dla siebie, niż mógłby nim być ktokolwiek inny. Z kanibalską rozkoszą znęcał się nad własną istotą; każdy swój czyn, każdą myśl odzierał z wszelkich idealniejszych motywów i szeptał później sam do siebie:

— Egoistą!... Jestem egoistą... i chciałem, żeby mnie ona pokochała!

Wiatr jesienny, zimny, wilgotny i ponury świstał na dworze, jęczał w kominie, skarżył się, zawodził niby pieśni żałobne miljona potępieńców. On chwytał te tony i wygrywał je na strunach duszy, i zdawało się, że pieśń ta wewnętrzna, ta jego własna, jest o wiele dokładniejsza, o wiele doskonalsza, o całe niebo wyższa od owych nieudolnych skarg zasmuconej przyrody.

Boleść duszy jest w stanie zmęczyć człowieka daleko straszniej i dotkliwiej od wszelkiej boleści cielesnej; odbiera spokój, nęka organizm i sen daleko odgania; gdy jednak przebierze wszelką miarę, gdy przekroczy zakreślone granice, wówczas albo zabija, albo paraliżuje umysł, albo go tylko czasowo ubezwładnia, usypia chorobliwie.

Szary brzask jesiennego poranku zastał Władysława śpiącego na fotelu przed wygasłym kominkiem; ręce miał zaciśnięte konwulsyjnie, a na twarzy opartej niedbale na poręczy widniał jakby zakrzepły gorzki ironiczny uśmiech.

VI

Sen, choćby nawet gorączkowy, jest jedynym sposobem uspokojenia rozdrażnionych nerwów.

Władysław po wczorajszem zwątpieniu i rozgoryczeniu obudził się rano prawie zupełnie uspokojony. Ze zdziwieniem spojrzał około siebie i ze swobodnym uśmiechem na ustach zaczął sobie przypominać wczorajszą rozpacz. Dziś przedstawiało mu się wszystko w jaśniejszych kolorach; sam z siebie żartował... Zaczął na zimno, rozsądnie rozumować.

— Nasamprzód — myślał — nie wiadomo, czy Waler do Badenu pojechał... A choć i pojechał, kto mi zaręczy, że się stara o Jadwisię? Zresztą choćby się nawet i starał, to kto wie, czy się jej podoba?

Rozumowania te uspokoiły go już znacznie. Przeszedł do jadalnego pokoju i kazał podać herbatę. Przy herbacie rozbierał dalej przyczyny wczorajszej rozpaczy.

— Któż mi zaręczy — kombinował w duszy — że do uszu Jadwigi dojdą owe kłamliwe wieści, jakobym się starał o Ninę?... pewno nie dojdą. A gdyby doszły, to głupie te plotki potrafię jej łatwo wyperswadować. Najpewniej nawet nie uwierzy takiej parafjalnej paplaninie; zresztą kapitan jej powie, że to nieprawda.

Wracał zupełnie do równowagi duchowej. Wkrótce zapomniał całkiem o wczorajszych niepokojach i zaczął rozmyślać o wyprawie na bal i polowanie do Uniża. Zaledwie tydzień dzielił go od tego terminu. Cały ten tydzień przepędził w gorączce prawie. Wiedział, że marszałkowstwo już około dwudziestego mają powrócą do domu; pragnienie ujrzenia Jadwigi nie dawało mu ani chwili spokoju; przemógł się jednak, nie chciał być natrętnym; wiedział bardzo dobrze, iż podczas przygotowań do wielkiego balu na wsi gość nie jest pożądanym.

Dwudziestego czwartego, tj. w dzień zjazdu, wstał równo ze świtem, był przy wyprawieniu koni wierzchowych, które poszły rano lusem, aby były świeże do jutrzejszego polowania; sam własną ręką zapinał sprzążki przy kapach okrywających wysmukłą postać „Warchoła", przed wyjściem koni sam obejrzał wszystkie podkowy, czy są w należytym porządku.

Gorączka jakaś trawiła go, nie siadł ani na chwilę, chodził wkoło po pokoju, albo obchodził po sto razy te same kląby w ogrodzie. O godzinie jedenastej zaczął się już ubierać, a o dwunastej, nie spojrzawszy nawet na podane śniadanie, wskoczył na wózek i czemprędzej pojechał do Uniża.

Jednakże jakiś fatalizm prześladował go tego dnia. Nasamprzód jeszcze przed Zarzeczem spotkał proboszcza z Warowiec, który go na drodze zatrzymał i opowiadał mu mnóstwo najrozmaitszych wiadomości o Karolu i jego rodzicach.

Wypraszał się Władysław jak mógł, ale proboszcz zawyrokował:

— Na bal panie tego można powiedzieć, że zawcześnie jeszcze, można powiedzieć że nawet bardzo, oh bardzo panie tego... Chyba może panie tego do panny.. do panny można powiedzieć, że się spieszy panie tego.. bardzo można powiedzieć. To i tak jeszcze czas panie tego.

Nie chcąc dać proboszczowi powodu do nowych plotek musiał wysłuchać całej serji opracowanych już ploteczek. Gdy wysłuchawszy już nareszcie ruszył dalej, to Hryń rzucił za księdzem wiecheć słomy i szepnął:

— Bieda nas nie minie, kto widział gadać z księdzem spotkanym na drodze.

— Głupiś — odpowiedział mu Władysław — że też nigdy nie pozbędziesz się tych bezsensowych przesądów.

— No, no! Zobaczy wielmożny pan, że nie dojedziemy.

Przypuszczenia Hrynia omal że się nie sprawdziły. Minąwszy Zarzecze, Władysław zaczął co raz bardziej naciskać na konie i pędził tak, że chłopi którzy go mijali spoglądali nań z podziwieniem. Krótki wózek po wązkiej i wyboistej drodze latał jak szalony, w dodatku mijali wozy obładowane burakami i ogromne bryki, na których spoczywały beczki z cukrem. Mijając jedną z takich bryk, w pośpiechu nieostrożnie zaczepił osią wózka o oś bryki... Bryka się wstrząsnęła tylko, a oś zaś w wózku złamała, przednie koła wraz z osią potoczyła się naprzód i upadła w rów obok drogi.

Zatrzymał więc konie i zaklął siarczyście, Hryń tylko uśmiechnął się pod wąsem. Zaczęły się próby reparacji, przyprawiano oś drewnianą, wracano, wszystko to się na nic nie przydało i skończyło się na tem, że musiał podprawić drąg pod złamane koło i tak wlec się noga za nogą aż do samego Uniża.

Już się na dobre zciemniać zaczęło kiedy Władysław zły i zirytowany stanął przed oficyną w Uniżu. Nikogo już tam nie zastał, wszyscy młodzi ludzie, którzy tam kwaterowali, przebrawszy się we fraki zgromadzili się już byli w salonach pałacu, chłopak jakiś kredensowy, który nadbiegł dowiedzieć się kto przyjechał, powiedział, że już do stołu nakrywają i najdalej za pół godziny będzie obiad. Przy pomocy Żorża przebrał się Władysław za kilka minut i poszedł także do salonu.

Na samym wstępie uderzył go widok, który sprawił, że krew mu w żyłach zaczęła krążyć pospieszniej. Widział Walerego Zienwicza przechadzającego się pod rękę ze starym hrabią Sępińskim po środku salonu; ku nim zbliżał się pan Michał Wędzolski, otoczony całym swym sztabem. Na dużej, niekształtnej, ospą oszpeconej twarzy Wędzolskiego widniała złość wielka połączona jednak z niepokojem jakimś, w oczach maleńkich czarnych i dziwnie niemiłych świeciły jakieś metaliczne wężowe błyski, otaczający go wielbiciele z zachwytem nań spoglądali. Zienwicz nie zwracał najmniejszej uwagi na całą tę grupę

— Sługa pana Zienwicza! — krzyknął prawie Wędzolski zatrzymując się przed Walerym na środku salonu i zastępując mu drogę.

Nagle uformowała się koło nich grupa, a w nią wmięszał się i Władysław, serce biło mu z niepokoju, o kilka kroków obok siebie ujrzał Jadwigę, która nie zauważyła nawet jego ukłonów, tylko zwróciwszy swą dziś dziwnie bladą twarz w stronę Zienwicza, patrzyła nań z niepokojem widocznym i trwogą.

— Czem mogę panu dobrodziejowi służyć? — odrzekł Zienwicz zimno i drwiąco.

Sam ton głosu Walerego zmięszał napastnika, zawahał się przez chwilę, wkrótce jednak ciche szepty adjutantów wróciły mu dawniejszą zuchwałość.

— Mam pana zapytać — mówił Wędzolski uśmiechając się zuchwale i prostując swą rosłą i barczystą figurę — Czy to prawda, jakobyś pan miał... jakobyś pan twierdził, że pewne wiersze... że wiersze na jednę pannę... na jednę pannę pana znajomą... wyszły z Browarki?

— Z Browarki! — zawołał przerywając mu Zienwicz. — Przepraszam pana, ale ja nie wiem co to jest Browarka?

— Jakto? przecież to ja mieszkam w Browarce — szepnął ciszej już Wędzolski.

— Ah! a bardzo panu dziękuję za wiadomość — drwił już bezmiłosiernie Zienwicz. — Bardzo dziękuję!.. Wiedziałem że Papież mieszka w Rzymie, że królowa angielska w Londynie, wiedziałem, że książę Sanguszko ma swą rezydencję w Sławucie, a pan Branicki w Białocerkwi, nie wiedziałem jednak o tem, że pan.. pan Wędzolski mieszka w Browarce Nic to jednak nie szkodzi, dziękuję panu za udzielenie mi tej wiadomości. A teraz panie do rzeczy — dodał surowo — Czego pan sobie życzy?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O południu zaczęło się niebo powlekać z początku nieznacznymi obłoczkami, a potem zakryła je czarna, ciężka chmura, która zawisła groźnie nad całem siołem. W pół godziny po ukazaniu się chmury puścił się ulewny deszcz, który lał kika godzin. Nad wieczorem w skutek tej ulewy wezbrały górskie potoki i tak wylały, iż woda popłynęła jedną, szaloną strugą wprost na gminne sianożęcie i pastwiska, położone w kotlinie, niszcząc i zabierając wszystko, co spotkała na drodze. We wsi powstała nieopisana panika, krzyk i zamięszanie. Matki płacząc, szukały w tym gwarze dzieci, które albo z bydłem wyszły w pole, albo we wsi gdzieś się bawiły, ludzie poczęli uciekać z sioła, a woda niosła z szumem na wysoko piętrzących się falach setki kopic siana, mosty, zwierzęta domowe, słowem wszystko, co zaskoczyła w drodze. Wały i nasypy pozmywane ze szczętem, a drogi powymulane i popsute. Woda zalała kotlinę, w której znajdują się grunta gminne, a że z kotliny tej nie ma żadnego odpływu, przeto nie ma nadziei, ażeby grunta tego roku, do jesieni wyschły. Droga prowadząca do stacji Kranzberg, pod wodą i nie ma nawet sposobu dostania się do kolei.

Lud tutejszy jest biedny. Poniszczone plony stanowiły jedyny dlań sposób do życia. Wieś przedstawia zaiste smutny widok. Naokoło słychać tylko jęki i narzekania, lud bezradny łamie ręce; aż serce ściska się patrząc na tą rozpacz.

Zmarli. Stanisław Bogulski, zmarł we Lwowie W Krakowie zmarł Jan Armółowicz, żołnierz wojsk polskich w gwardji grenadjerów z r. 1831, mąż znany ze szczodrej swej dobroczynności dla ubogich miasta Krakowa, w 80 r. życia. Cześć jego pamięci! — Ludwik Raczyński, emerytowany starszy komisarz dyrekcji skarbu, zmarł w Krakowie w 82 r. życia.— Antoni Dępniak nauczyciel ludowy w Przemiłowie, w pow. husiatyńskim, zmarł w Załeszczykach w 27 roku życia.

Zatarg o Morskie Oko. Z Zakopanego donoszą, że w skutek nakazu węgierskiego ministerstwa spraw wewnętrznych, usunięto ze spornego terytorjum nad Morskiem Okiem postawione tablice z węgierskiemi napisami: „Przejście wzbronione"; mimo to jednak służba Hohenlohego nie puszcza tamtędy turystów. Pełnomocnik ks. Hohenlohego wnosi rekurs przeciw wyrokowi sądu nowotarskiego.

Wycieczka do Podhorzec — zapowiedziana na dzień 28 czerwca — odbędzie się stanowczo w niedzielę dnia 2 sierpnia przez Złoczów i Sasów, gdzie dzięki uprzejmości p. Weisera, uczestnicy wycieczki papiernię jego zwiedzić będą mogli.

Bilet jazdy tam i napowrót (wraz z podwodami) kosztuje 2 zł. 30 ct. od osoby. — Ponieważ liczba uczestników jest ograniczoną, zgłaszać się należy najdalej do czwartku dnia 30 bm. — Bilety zakupione na dzień 28 czerwca są ważne na dzień 2 sierpnia. Odjazd osobnym pociągiem. — Program zostanie później ogłoszony. — Biletów nabyć można w handlach panów: Stachiewicza i Abrysowskiego w rynku, Jana Bromilskiego przy ulicy Karola Ludwika, J. Goldy w gmachu banku hipotecznego, tudzież Emila Kargego przy ulicy Czarnieckiego.

Z komisji kolonizacyjnej Z 82 większych dóbr zakupionych przez komisję kolonizacyjną do końca r. 1890 rozparcelowano dotychczas 42, a osadzono kolonistami zupełnie lub częściowo 33 wiosek, w których znajduje się 691 zagród.

30 dóbr rozparcelowano pomiędzy ewangelików, a tylko do 3 dóbr sprowadzono katolików.

W 22 kolonjach pozakładano szkoły niemieckie, a tam, gdzie osobnych szkół nie pozakładano, przyłączono dzieci osadników do istniejących szkół niemieckich.

W Łubowie, pod Gnieznem, ukończono już budowę ewangielickiego kościoła; drugi kościół ewangielicki stanie w Żernikach pod Żninem. W Bobrowie odprawiają nabożeństwo na osobnej sali do modlitwy; podobne sale do modlitwy zbudowane zostaną w Jaroszewie, Jabłonowie i Węgierkach. Trzem pastorom, ustanowionym w Łubowie, Ryńsku i Ustaszewie, powierzono duszpasterstwo w kolonjach powiatów wągrowieckiego, żnińskiego i wąbrzezińskiego. Postarano się również o odpowiednie duszpasterstwo w kolonjach katolickich.

Kolonja chłopców w Hrebenowie. Siódma godzina z rana, kolonja w uśpieniu. Po korytarzu przechadza się dyżurny, mając przed sobą bęben. Widocznie żal mu budzić swoich kolegów, ale konieczność nagli; więc uderza w bęben. Tu i ówdzie otwierają się drzwi od pokojów, ukazują się zaspani koloniści i spieszą do szumiącego tuż przed domem potoku górskiego, by przemyć oczy i odświeżyć zarumienione snem buziaki.

Nie minęło pół godziny, a już kapitan uszykowawszy dwa plutony, wprowadza je do jadalni. Głowy odkryte, ręce pobożnie złożone, słychać miękkie tony fisharmonjum i w tej chwili z pięćdziesięciu piersi rozbrzmiewa pieśń Karpińskiego „Kiedy ranne wstają zorze". Szybko znikło ze stołów smaczne mleko i bułeczki.

Chorąży przepasuje szarfę i wynosi chorągiew, dobosz stroi bęben, kapitan przegląda uporządkowane przez poruczników plutony, odbiera raport, obejmuje komendę i wybieramy się na górę zwaną Diłok. Początkowo droga prowadzi wzdłuż płynącego Oporu, droga kamienista i pełna wybojów. Wchodzimy do wsi. Na płotach i wrotach w koszulinach przyglądają się nam wiejskie dzieciaki, wieśniaczki uśmiechają się do kolonistów i posyłają trwożliwie swe dzieci, by się z nami połączyły.

Opuszczamy Hrebenów i wchodzimy na wąską dróżynę górską, która nas ma zaprowadzić na górę Diłok. Widać górę z daleka, u stóp jej piękna połoninka; pełno na niej kwiatów, a czasem zpod krzaka wyglądają ciekawe poziomki. Oko kolonisty bystre, już z daleka spostrzega swą ofiarę, na wyścigi wyrywają krzaczki poziomek i z temi bukiecikami dążą wesoło w górę.

Po półgodzinnym marszu w rozsypce wydrapaliśmy się na górę. Widok prześliczny. Z jednej strony wspaniały wianek świerków i sosen, z których przeglądają zielone i wdzięczne połoninki; z drugiej strony wstęga Oporu i tor kolejowy prowadzący do Węgier. Zasiadamy do odpoczynku, na miękkiej murawie miło i przyjemnie, osobliwie po tak forsownym marszu; wprawdzie i głód dokucza, ale mamy na to radę. Z koszyków wyjmujemy chleb i bryndzę, nielada przysmaczek, wszyscy bowiem przynieśli z sobą doskonały apetyt. Opodal z pod niewielkiego wzgórza wytryska źródełko. Napełniają się manierki i garnuszki i już koloniści rozkoszują się zdrowym i pokrzepiającym napojem.

Po odpoczynku wracamy do domu. Na dole nad Oporem małe wytchnienie i kąpiel. Tu dopiero radości nie ma końca. — Po kąpieli do domu na obiad. Wesoło, przyjemnie i miło. Bodajto złoty wiek młodości!

Jan Soleski.

Z wystawy obrazów w Berlinie. Cesarz niemiecki, jak donosi *Reichsanzeiger*, przeznaczył 19 wielkich i 73 małych złotych medali dla tych artystów, których jury międzynarodowe uznało godnych tej wysokiej nagrody. Z pomiędzy artystów polskich otrzymał wielki złoty medal Józef Brandt; mały złoty medal 7, a mianowicie K. Pochwalski, Zygmunt Ajdukiewicz, Anna Bilińska, Z. Jasiński, Jacek Malczewski, T. Rygier i P. Weloński. Jest to dowodem, że dział polski zajmuje wybitne miejsce na wystawie, gdyż z państw obcych tylko Hiszpanja pod względem nagród go przewyższała. Hiszpańskim artystom wyznaczono bowiem 2 wielkie i 8 małych złotych medali Nie pojmujemy tylko dla czego *Reichsanzeiger* artystów polskich, mimo że przyznano im na wystawie dział osobny, podaje pomiędzy malarzami rosyjskimi i austrjackimi. Z pełnemi rękoma wyszli artyści niemieccy, gdyż wyznaczono dla działu niemieckiego nie mniej jak 25 małych i 4 wielkie medale. Dla Belgji wyznaczono 2 wielkie i 7 małych medali złotych. Dla Włoch 4 małe i 1 wielki, dla Austrji 4 wielkie i 3 małe, dla Anglji 3 wielkie i 4 małe, dla Ameryki 1 wielki i 3 małe, dla Danji 1 wielki i 3 małe, dla Holandji 3 małe, dla Węgier 3 małe, dla Rosji 2 małe i dla Norwegji 2 małe.

Polska wycieczka towarzyska, która wyjechała w poniedziałek z Krakowa przybyła onegdaj do Pragi. W Pradze zgotowano jej prawdziwie entuzjastyczne przyjęcie. Dziś wieczorem „Pražsky klub" urządza na Zofinie wielkie soirée na cześć polskich gości. Wszystkie dzienniki czeskie wyrażają się jak najsympatyczniej, o naszych paniach, które z wycieczką tą przybyli do czeskiej stolicy.

Z Sorocka piszą nam:

Dnia 14 b. m. odbył się w tutejszej szkole popis uczniów, w przytomności hrabstwa Baworowskich, ks. kanonika Łużnickiego i gospodarzy wiejskich. Po skończonym popisie, rozdzieliła hrabina Baworowska piękne upominki między pilną dziatwę, za co podpisany nauczyciel, w imieniu zarządu szkoły, składa szczodrej ofiarodawczyni jak najserdeczniejsze podziękowanie. Daj Boże! by ofiarność hrabstwa Baworowskich, jakoteż ich szczere zainteresowanie się szkołą, znalazły licznych naśladowców.

Również dziękuje podpisany ks. kanonikowi Łużnickiemu, przewodniczącemu Rady szkolnej miejscowej za uprzejmy i czynny współudział w czasie popisu i za energiczne popieranie spraw szkoły i usiłowań nauczyciela.

Stanisław Bukowski
nauczyciel.

Samobójstwo kochanków. Wielką sensację wywołało w Wenecji samobójstwo 19 letniego ucznia akademji handlowej Maria Gilly'ego z Piaczency i 20-letniej, cudnej urody Ady Zenównej, córki zamożnych obywateli weneckich. Oboje młodzi ludzie kochali się już od dawna i pragnęli połączyć się małżeńskiemi śluby, ale rodzice ich nie chcieli zezwolić na ten związek. Pewnego dnia w zamkniętym pokoju Ady usłyszano wystrzały. Gdy drzwi wyłamano i wdarto się do pokoju ujrzano oboje młodych z rewolwerami w rękach i przestrzelonemi skroniami. Gilly umarł w ciągu godziny, Ada przeżyła go o parę godzin. Nieszczęśliwych kochanków pochowano w jednym grobie.

Prośba do dyrekcji poczt. Dwaj prenumeratorowie nasi, odbierający gazetę na pocztach w Dziewinie i Niebylcu skarżą się, że nigdy regularnie jej nie otrzymują lecz zawsze po dwa lub trzy numera naraz, pomimo, że codzień na pocztę posyłają. Owóż udajemy się z prośbą do świetnej Dyrekcji poczt aby zaradziła temu, bo kto prenumeruje pismo codzienne, ten chce je mieć codziennie. Świetna Dyrekcja wie bardzo dobrze o tem, że codziennie jak najregularniej gazetę na pocztę expedjujemy, a zatem widocznie numera dla tych prenumeratorów zalegać muszą z jakichś powodów, czy to w urzędzie pocztowym, czy też gdzie indziej. Na obu tych pocztach odbiera *Przegląd* więcej prenumeratorów i wszyscy go regularnie dostają z wyjątkiem tych dwóch. To bardzo dziwne. Przecież jeżeliby cała expedycja się opóźniła wówczas wszyscy prenumeratorowie a więc i pan X. i pan Y otrzymaliby o dwa lub trzy dni później, tymczasem jeden z prenumeratorów pan X. otrzymuje ją dzisiaj, a drugi pan Y. aż pojutrze. Tak być nie powinno.

Z Bukaresztu donoszą, że książę Ferdynand, następca tronu rumuńskiego, porzucił zupełnie zamiar poślubienia panny Vacarescu.

Teatr. Dziś we czwartek w teatrze letnim po raz pierwszy „Koko", farsa ze śpiewami i baletem w 5 aktach Charville'a, Grangé'a i Delacour'a. Piąty występ ensemblu baletu opery della Scala w Medjolanie. Jutro w piątek po raz pierwszy „Bajadera", krotochwila w 3 aktach Hornera.

Literatura i Sztuka.

* **Dla „Muzy"**, kalendarza teatralnego, który na zbliżający się rok zamierzyło wydać Stowarzyszenie wzajemnej pomocy artystów teatru lwowskiego, nadesłali między innymi: Pan Wincenty Rapacki (ojciec) Szkic z życia teatralnego; p. Wincenty Rapacki (syn) wiersz; p. Mieczysław Sachorowski dwie nader udatne sylwetki: dyrektora teatru dawnej daty i dyrektora teatru z czasów dzisiejszych; pan Włodzimierz Stebelski wiersz satyryczny, przez cenzurę rosyjską zabroniony; wreszcie p. Gabrjela Zapolska przysłała z Paryża obrazek z życia prowincjonalnych aktorów francuskich.

Kalendarz pod względem literackim zapowiada się dobrze, a jest nadzieja, że i treścią swoją potrafi zająć najszersze koła publiczności.

* **Mały światek.** Nr. 22 tego czasopisma ilustrowanego dla dzieci i młodzieży wyszedł już i zawiera:

Rodzina Chólewitów, powieść historyczna, nap. Z. Grynberżyna (c. d.). — „Połów raków" wiersz, nap. Ewelina E. — „Funio" komedyjka w dwóch odsłonach, przez Zofję Strzetelską (c. d.). — „Opróżnione gniazdko" wiersz (z ryciną) przez Ewelinę E. — „W Karpatach" wspomnienia z wakacyj (c. d.). — „W rodzinnej chatce" wiersz przez J. Chmielewskiego. — „Pierwsza przygoda wakacyjna", humoreska, napisał Bolesławicz. — Rozmaitości. — Zagadki. — Rozwiązanie zagadek. — Składka na kolonje wakacyjne. — Korespondencje redakcji.

W dodatku „Nad brzegami Nilu", powieść, nap. A. Lewicka.

Rozmaitości.

— **Zapach roli.** Zkąd pochodzi zapach świeżo zoranej roli? Wiadomo każdemu, że grunt świeżo zorany wydaje szczególny, a tylko sobie właściwy zapach, który tem bywa silniejszy, i tem dłużej się utrzymuje, im rola jest wilgotniejsza. Zkąd ta woń pochodzi? — tego nikt dotąd nie zbadał. W świeżo ogłoszonem sprawozdaniu Akademji francuzkiej znajdujemy zajmującą rozprawę sławnego chemika Berthelota, który stara się udowodnić, że przenikliwa woń, jaką wydaje grunt świeżo zorany, pochodzi z nieznanego dotychczas pierwiastka należącego do tej samej kategorji, co kamfora. Ze szczególnych własności niepodobna oznaczyć na razie tego składnika, ponieważ dotąd nie było sposobu; ażeby go zebrać w potrzebnej do analizy chemicznej ilości, to jednak tyle jest rzeczą pewną, iż trylionową część miligrama już poczuć można za pomocą zmysłu powonienia. Jeżeli uczony badacz francuzki się nie myli, rzeczony pierwiastek posiadać musi woń tak silną, że nawet zapach piżma nie może z nią iść w porównanie.

„Wesoły" samobójca. Z pomiędzy wszystkich obywateli wrzaskliwie obchodzących dzień 14 lipca w Paryżu, iluminujących w dzień domy swoje trójkolorowemi chorągiewkami, a wieczorem trójbarwnemi latarniami, odznaczył się pomysłowy jegomość jakiś, który w nocy z 14 na 15 lipca powiesił się spokojnie w lasku Vincennes. Wykonał on mianowicie następującą operację, której ślady były oczywiste:

Ustawiwszy „pliant" czyli krzesło składane pod upatrzonem drzewem, jegomość ten poprzyczepiał do guzików odzienia swego, poprzywiązywał do rąk i nóg latarki o barwach narodowych, zapalił je, założył stryczek, wstąpił na pliant, kopnął go nogą i... zawisł.

Policja krążyła wprawdzie opodal, ale przypuszczając, że to patrjota jakiś urządza illuminację taką jak wszyscy, by uczcić godnie największe święto Francji, a przez nią i świata całego, — jak twierdzą oficjalni pochlebcy w Paryżu,—nie zbliżała się nawet, pozostawiając mu zupełną swobodę. A on nieborak wydawał ostatnie tchnienie.

W godzinę dopiero, przybliżywszy się dyskretnie, spostrzegła, że to nie drzewo bynajmniej, w sposób tak piękny, tak narodowy się illuminowało, ale wisielec jakiś... Gdy jednak żadnych dokumentów przy sobie nie miał, odesłano zwłoki jego, celem rozpoznania, do paryzkiej „Morgue".

— **Tyfus brzuszny a woda gruntowa.** Dr. Chantemesse badał przyczyny epidemij tyfusowych, które się w ostatnich dwudziestu dwóch latach w koszarach Lorient pojawiały, i według dokładnych zapisków porównywał stan wody gruntowej w tym czasie i wielkość opadów atmosferycznych.

Na podstawie tych porównań doszedł do wniosku, że epidemje tyfusowe pojawiały się w tych koszarach zupełnie niezawiśle od podobnych epidemij panujących w mieście lub w innych koszarach, ale że były niezaprzeczenie w związku z wodą do picia, używaną w koszarach a czerpaną ze studni za murami miasta, tuż poniżej łąk, nawożonych gnojem dwa razy do roku. Ile razy po takiem nawożeniu spadł wielki deszcz, pojawiał się zawsze tyfus, ale zwykle dopiero w miesiąc później.

Stan wody gruntowej nie pozostawał w żadnym związku z tą sprawą.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 lipca.

(Z) Nic nie przerwało dzisiaj ciszy, prawdziwie wakacyjnej. Tendencja była słaba, kursa po większej części tylko nominalne, obrót odbywał się ociężale, nieraz całkiem zasypiał Jak wczoraj tak i dzisiaj kilka tylko było papierów, których kupowano lub sprzedawano większe pozycje. Między temi znajdowały się Staatsbahny, o których spekulanci codzień to nowe zmyślone wiadomości rozpuszczają i kurs ich w górę prą. Dziś mówiono, że pewne angielskie konsorcjum zrobiło już bardzo korzystną ofertę na nabycie domen tego towarzystwa. Z rent najlepiej trzymała się majowa. Na targu innych papierów był zastój, gdyż nietylko że tu nie ma ochoty do kupowania, ale Berlin swojemi smutnemi doniesieniami ostatnie resztki tej ochoty odbiera. Akcje Karola Ludwika spadły. Złoto było bardzo drogie, ruble znów cokolwiek spadły.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj 295·—, węgierskie 340 25, Anglobanki 157·20, Uniony 235·50, Bankvereiny 112·—, Länderbanki 210·50, Ludwiki 211·75, Czerniowieckie 243·—, Renta papierowa 92 75, srebrna 92·80, austrjacka złota 111·50, papierowa 102·95, węgierska złota 105·—, papierowa 102 15, dukat 5·56—, 20-frankówka 9 35—, marki 11·55, ruble 1 26³/₄ zł.

Z zbożowych targów.

23 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	9 40 10 30	9 — 10 —	9 — 10 15	9 50 10 50
Żyto	7 — 8 —	6 90 7 50	6 60 7 25	7 — 8 —
Jęczmień	7 — 7 30	6 — 6 75	5 75 6 50	6 25 7 25
Owies	7 50 7 85	7 — 7 50	6 90 7 15	7 50 8 —
Groch	—.— —.—	6 — 10 —	6 — 10 50	6 80 9 75
Wyka	—.— —.—	—.— —.—	0 0	— —
Rzepak	12 — 18 50	12 — 13 —	12 13	12 25 13 60
Chmiel	—.— —.—	—.— —.—		
Konic. czer.	42 52	41 48	41 47	42 52
Konic. biała	—.—	—.—		—.—
Okowita	—.—			

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów 18·— do 19 50 zł.

Usposobienie wiecej ożywione z powodu licznych transakcyj na zboże z dostawą jesienną.

Telegramy „Przeglądu"

Konstantynopol 23 lipca. Skutkiem doniesień, że liczba ludzi umierających w Mekce na cholerę codzień się wzmaga i że cholera wybuchła już w Dżeddah, zwołał sułtan nadzwyczajne posiedzenie rady sanitarnej celem obmyślenia środków zaradczych.

Skodar 23 lipca. Ów żołnierz turecki, który strzelał na okręt czarnogórski na jeziorze Skutari uczynił to po pijanemu. Uwięziono go już i oddano sądowi wojennemu.

Berlin 23 lipca. Niektóre dzienniki doniosły, iż wczoraj odbyła się konferencja między reprezentantami firm prowadzących handel zbożem a członkami rządu.

National Ztg. oświadcza jednak dziś stanowczo, iż w Kołach tych, które miały brać udział w konferencji, nic o niej nie wiadomo — że przeto ona się nie odbyła.

Sofja 23 lipca. „Agence balcanique" upoważnioną jest do stanowczego zaprzeczenia doniesieniom o uwięzieniu niejakiego Stefanowa z dwoma spólnikami, tudzież o tem jakoby więźniów podejrzanych o zamordowanie Belczewa brano na tortury.

Wszystkie te doniesienia — pisze „Agence", pochodzą z wiadomego źródła, a obliczone są tylko na to, aby oczernić rząd bułgarski i przeszkadzać mu w zwalczaniu nieprzyjacielskich wichrzeń. Również fałszywem było doniesienie, iż Stambułow jest chory.

Paryż 23 lipca. Rada miejska postanowiła w dowód sympatji dla Rosji wynająć jej na wystawę rosyjską, która ma się odbyć w przyszłym roku w Paryżu, hallę maszyn i galerję, pozostałą z wystawy powszechnej w r. 1889.

Londyn 23 lipca. Z Jokohamy donoszą, iż w południowych Chinach wybuchły groźne zaburzenia. Uzbrojone bandy przeciągają przez kraj. W Wuhu aresztowano kilku hersztów rozruchów.

Pardubice 23 lipca. Łaba wzbiera coraz silniej, nisko położone okolice są zalane. Wszyscy spodziewają się jednak prędkiego opadu wód, gdyż zapanowała piękna pogoda.

Kair 23 lipca. Pałac Abdine, rezydencja Kedywa, stoi w płomieniach. Przyczyna pożaru nieznana.

Konstantynopol 23 lipca. W Karatopraku w Czarnogórze wyrządziło podobno czterech mumuzułmańskich Albańczyków z plemienia Malissorów krzywdę jakiejś Czarnogórce. Skutkiem tego zawiadomiła Czarnogóra Portę urzędownie, że jeżeli winni nie zostaną ukarani, wówczas rząd czarnogórski zakaże Malissorom pojawiać się w Karatopraku, pomimo, że mają tam swe posiadłości.

Porta rozkazała gubernatorowi Skodaru, aby celem usunięcia możliwych groźnych następstw zarządził jak najenergiczniejsze śledztwo i winnych ukarał.

Cetynja 23 lipca. Tutejsze urzędowe sfery zapewniają, że na granicy między Czarnogórą a Hercogowiną panuje zupełny spokój, że zatem nieprawdziwe były doniesienia dzienników o jakimś napadzie Czarnogórców na hercogowińskie terytorjum.

Mostar 23 lipca. Na granicy hercegowińskiej panuje obecnie zupełny spokój, jednakże prawdą jest, że w dniu 5 lipca wpadła banda Czarnogórców przez granicę koło Zljenie w powiecie Bilek, zaledwie jednak przekroczyła granicę, zetknęła się z austrjackim patrolem żandarmów, a utraciwszy jednego ciężko rannego, musiała co prędzej uciec napowrót przez granicę.

Budapeszt 23 lipca. W sejmie węgierskim odpowiedział prezes ministrów hr. Szapary na interpelację Ugrona co do prochu bezdymnego i oświadczył, że nie ma żadnej racji twierdzenie, iż proch ten nieprzydatny jest dla armat. Przeciwnie nadaje on się do nich całkiem dobrze, tylko trzeba będzie zaprowadzić pewne nieznaczne modyfikacje w palnikach i w nabojach, co wszakże nie pociągnie za sobą żadnych znacznych nowych kosztów. Nieprawdą jest także, jakoby ten proch nie dał się przechowywać. Sejm, tudzież interpelant przyjęli do wiadomości to oświadczenie ministra.

Na interpelację Ugrona co do trójprzymierza odpowiedział prezes ministrów, że wiadomo powszechnie, iż do zawartego w r. 1879 między Austro-Węgrami a Niemcami, a ogłoszonego w dniu 3 lutego 1888 sojuszu obronnego przystąpiły także Włochy.

Następnie skonstatował prezes ministrów ten fakt, iż Włochy zgodziły się na kilkuletnie przedłużenie tego sojuszu. Zdaniem ministra powinna na każdego działać uspokajająco ta pewność, że sojusz ten czysto defenzywny, na pokojowej podstawie oparty, nadal jest zapewniony. W sprawie inartykulacji traktatu sojuszowego do księgi ustaw nie zamierzają interesowane rządy wnosić żadnych przedłożeń do swych ciał prawodawczych, to też i rząd węgierski nie może wnieść takiego przedłożenia.

Tę odpowiedź ministra przyjął sejm do wiadomości bardzo znaczną większością.

Opawa 23 lipca. Z powodu deszczów ulewnych wystąpiły z brzegów Opawa, Mohra i wiele innych rzek i zalały wielkie obszary łąk i pól. Zboża są mocno zagrożone. Niżej położone części miasta Opawy i sąsiedniej miejscowości Kathareinu stoją pod wodą. Komunikacja możliwą jest tylko na łodziach i na mostach naprędce stawianych.

Hammerfest 23 lipca. Cesarz niemiecki był wczoraj na przylądku północnym a dzisiaj przybył do Hammerfestu.

Londyn 23 lipca. Włoski następca tronu przybył tutaj. Na dworcu powitał go książę Walji.

Wrocław 23 lipca. W wielu okolicach Szląska są powodzie skutkiem oberwania się chmur. Cała dolina rzeki Neissy podobna jest do wielkiego jeziora. Na około miasta Neisse jest dawny rów forteczny, zawsze suchy — dziś tylko na łodziach przez rów ten dostać się można. Neissa wzbiera ustawicznie. Wiele wsi całkiem jest zalanych, a mieszkańcy uciekli z nich. Koło Oświęcima wylała rzeka Soła i podmyła gościńce i domy mieszkalne. Koło Paczkowa oberwały się chmury, a powódź zniszczyła zupełnie plon na wielu polach.

Nadesłane.

ODEZWA.

W dniu 20 lipca o godzinie 11 rano wybuchł pożar w miasteczku Białym Kamieniu w powiecie złoczowskim, a szerzył się przy wschodnim wietrze z taką gwałtownością, że w przeciągu dwóch godzin pochłonął 38 zagród a przeszło 160 budynków włościańskich i gdyby nie energiczna i bezinteresowna pomoc Wielm. Pana Ernesta Pauszy, dzierżawcy sąsiedniej wsi Rozważa, byłaby dziś połowa mieszkańców naszego miasteczka bez dachu i chleba.

Nędza między pogorzelcami jest nie do opisania, bo oprócz odzieży, którą mieli na sobie, będąc w polu, lub na jarmarku w Glinianach, nic im prawie z ich mienia nie pozostało, bo ratunek był niemożebny.

Celem niesienia pomocy najbiedniejszym, zawiązał się komitet, który ośmiela się gorąco dopraszać wszystkich litościwych o łaskawe niesienie pomocy nieszczęśliwym rodzinom bądź w pieniądzach bądź w naturaljach. Łaskawe datki upraszamy nadsyłać na ręce prezesa komitetu. Wielmożnemu Panu Pauszy, za Jego energiczną pomoc i ratunek, składamy niniejszem w imieniu całej gminy serdeczne „Bóg zapłać". Obyś Wielmożny Panie miał licznych naśladowców.

Biały kamień dnia 22 lipca 1891.

Ks. Szczepan Kuryś — prob. ob. łac., prezes komit.
Paweł Kiryk — naczelnik gminy
W. Winogrodzki — kierow. szkoły

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 23 lipca godz. 1. min. 40

Akcje kred.	295·—	Węg. kolej półn. wschodn.	197 50
Alpiny	88 25	Wiedeńskie losy kom.	151 75
Kredyty węg.	341 25	Akcje tyton.	162 75
Anglobanki	157 —	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	235 70	Elbethale	210 50
Ludwiki	211 50	Länderbanki	210 40
Nordbany	273 50	Renta zł. węg.	105 15
Lombardy	101·75	Bankvereiny	112 —
Losy tureckie	33 80	Renta węg. pap.	102 15
Staatsbahny	287 75	Ruble	1 26.75
Czerniowieckie	242 —		

Usposobienie spokojne.

Lwów, Z Izby handlowej 23 lipca 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	209 75	212 75
„ lwow.-czer jass. 200 zł. w. a.	241 25	244 25
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302 —	305 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w a.	— —	214 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 60	101 30
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 90	109 60
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98·50	99 20
Banku krajowego 4½% wa.	98 90	99 60
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97 40	98 10
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 80	96 50
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 60	100 30
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 50	96 20
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 —	54 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 50	94 20
Bukow. fund. propin. 5% w a.	101 50	102 20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I. em.	101 10	101 80
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	98 50	99 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 50	28 50
„ „ Stanisławowa	26 25	28 25
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.54	5.64
Napoleondor	9.30	9.44
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.29	1.39
„ „ papierowy	1.25¾	1·27¾
100 marek niemieckich	57.60	58 10

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1891.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·03	8 50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2 20	7·30		3 15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7:01		2 38
Z Orłowa (na Jasło-Rzeszów od 1 lipca do 31 sierpnia)		8·12		
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—	2 —		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·58		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		8 42		
Z Kołomyi. Stanisławowa i Husiatyna		11·52		
Z Suchej, Chyrowa i Stryja		7 54		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·02		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		12 19		
Z Sokala i Bełzca				4·22
Z Żółkwi				6·45
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4 11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10 15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Orłowa (na Rzeszów-Jasło od 1 lipca do 31 sierpnia)		6·16		
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·16	10·24		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4 30		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5.24		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·05		
Do Stryja, Chyrowa i Suchej		8·53		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·50		
Do Stryja. Stanisławowa. Husiatyna Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·20		
Do Bełzca i Sokala				9·25
Do Żółkwi				7·40

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

52)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

— Kto był ten człowiek? — zapytał nieubłaganym głosem Thorel.

— Ten człowiek?

— Tak.

— Jeden z proskrybowanych.

— On? Nie, nie wierzę.

— Człowiek, który uciekał wtedy przed dekretem oskarżenia, jak ty uciekasz przed nim dzisiaj! Nieszczęśliwy! skazany!

— Nazwisko jego? — powtórzył Thorel.

— Cóż ci na tem zależy!

— Znam tylko jego imię, Gaston... Ale nazwisko, nazwisko!... — nalegał Andrzej.

— Powiedziałam ci: proskrybowany.

— Proskrybowany? A ja mówię, że nie, — rzekł żyrondyn. Oszukujesz mnie ciągle! Jeśli ten człowiek był proskrybowanym, dla czego nie mówiłaś mi nic, żeby ci pomódz do jego ocalenia?

— On przyszedł do mnie żądając schronienia wtedy, gdy ty sam szukałeś już dla siebie schronienia. To był przyjaciel mój z lat dziecinnych!

— Dla czego nie mówiłaś mi nigdy o tej przyjaźni?

— Dla czego... Doprawdy, nie wiem... Chciałam ci go przedstawić... ofiarowałam mu twoje poparcie... On liczył na ciebie, lubo rojalista...

— Gdyby był moim gościem, byłbym to ignorował, — odrzekł Thorel. — Ale nie! nie! — zawołał wracając do swoich podejrzeń. — To nie był proskrybowany, to był kochanek. Będziesz mi przysięgała, wiem o tem; ale czyż mogę ci uwierzyć dzisiaj, skoro skłamałaś przedemną przedtem?

— Skłamałam?

— Tak, skłamałaś, skoro mi nie powiedziałaś wszystkiego. Ta myśl tkwiła ci tam, tam, pod tem czołem, ale ukrywałaś ją przedemną i ja o niczem nie wiedziałem... A ty uśmiechałaś się do mnie i przysięgałaś mi, tak, jak gotowaś znów przysięgać dzisiaj...

Klotyldę zdawało się, że ten piorun, o którym Thorel mówił przed chwilą, teraz upadł przed nią.

— Ach!.. ja nieszczęśliwa! To prawda! to prawda! — powtarzała biedna kobieta na pół nieżywa z przerażenia. — Jakże ty mógłbyś mi wierzyć dzisiaj? Andrzeju! Andrzeju! Tyś taki szlachetny! taki dobry! powinnam była ci powiedzieć, żem spotkała tego człowieka, żem mu obiecała otworzyć nasz dom, tak, twój dom... To Gaston! wicehrabia Gaston de Puyjoli... syn człowieka u którego wzrastałam... który uważał mego ojca jako przyjaciela, mego ojca, który zginął w obronie jego brata, którego opiekunka, po śmierci mego ojca, zajęła się wychowaniem. Wiesz przecie Andrzeju.. Pani de Tremolat.. Wiesz przecie to wszystko... Nie powiedziałam ci, że teraz spotkałam w Paryżu p. de Puyjoli... Oto wszystko.. Oto moja wina, oto moja zbrodnia! I to ci wystarcza, żebyś zwątpił o mnie, która cię tak kocham, o mojej miłości, o mojej wierze, o mojem słowie jako uczciwej kobiety, Andrzeju! Ale nie, ty nie wątpisz, prawda? Ty mnie kochasz, ty mi wierzysz! Spojrzyj teraz ty mi w oczy. Czyż moje oczy mogą kłamać? Ach! od czasu jak cię ujrzałam, mam szaloną ochotę objąć tę głowę poślubioną rusztowaniu, i całować ją, całować, całować! Ja ciebie tak kocham Andrzeju! mój Andrzeju!

Andrzej Thorel czuł, że słabnie pod wpływem tego głosu ukochanego; zaczynał wątpić..zamykał oczy, skłaniał się ku przebaczeniu. Czuł zawrót w głowie, budziła się w nim litość, namiętność.

— Ach! nie! nie! — krzyknął nagle, jak gdyby wydzierając się z pod tego uroku. — Milcz! nie wierzę ci! Gdyby ten człowiek był tutaj, gdybym mógł schwytać go za gardło, zdusiłbym go i powalił u nóg moich, choćbym miał wydać siebie i ciebie wraz z nim! Niechby śmierć zabrała razem męża, cudzołożnicę i kochanka!

Klotylda cofnęła się przerażona.

To oskarżenie wydało jej się strasznem, potwornem, nieodpartem.

— Ach! Boże mój! Jestem zgubiona! — rzekła z nerwowym strachem zwykłym u kobiet. — Więc szczęście moje przepadło! Wiara jego we mnie umarła!

I z błędnemi, szeroko roztwartemi oczyma, Klotylda podobna była do obłąkanej, gdy naraz, uderzona jakąś nagłą myślą, która mignęła w jej umyśle niby błysk pioruna, patrząc w oczy Thorelowi, rzekła:

— Słuchaj Andrzeju, cobyś powiedział, gdybyś życie tego człowieka, tego rywala, którego nienawidzisz i którego chcesz ukarać, dostał w swoje ręce?

— Jego życie? jego życie? — powtórzył Thorel.

— Co na to powiesz i co uczynisz, gdy wydam je w twe ręce?

— Zrobiłabyś to? — rzekł Andrzej.

— Zrobię to, — odrzekła.

— Więc on jest tutaj?

— Jest!

— Ten, co tu był?

— Tak.

— Marcyal?

— Nie! Wicehrabia de Puyjoli!

— Ach! teraz naprawdę w głowie mi się mięsza!... — zawołał Thorel.

— Sądzisz, że go kocham? — rzekła Klotylda; — otóż nie, nie!... Nie!... nie!... Przekonasz się!

I otwierając nagle drzwi, któremi wyszedł Puyjoli! głosem drżącym ale donośnym, z energią gorączki, w której czuć było, że gotowa jest na wszystko, zawołała:

— Panie wicehrabio!

— Co robisz? — zawołał Thorel.

— Wydaję go w twoje ręce.

A gdy Puyjoli przybiegł z pośpiechem, czując rozpacz w przywołującym go głosie:

— Panie wicehrabio, — rzekła, — słuchaj pan dobrze co powiem.

Wskazała Andrzeja Thorela.

— Oto człowiek, którego szanuję i którego kocham nad wszystko na świecie! To mój mąż! On to ścigał nas podczas owej nocy 31 maja w pawilonie, w którym pana ukryłam, i gdzie przyszłam panu powiedzieć, żebyś uciekał! Podsłuchał nas i powziął podejrzenie. Usłyszał ten wyraz przeszłość, który dla nas ma znaczenie lat dziecięcych... Człowieka chroniącego się wziął za kochanka.

Puyjoli podniósł głowę a wzrok jego otwarty spotkał wzrok Andrzeja.

— Nie żądam od pana, żebyś mnie bronił, — dodała z dumą Klotylda, — żądam od wicehrabiego de Puyjoli, którego bratu ojciec mój służył wiernie i umarł za niego, aby stwierdził, że powiedziałam prawdę!

Puyjoli ukłonił się Thorelowi z wytworną powagą, i głosem prostym, stanowczym, spokojnym, jak prawda, zaczął:

— Tę prawdę, mój panie, mógłbym tylko osłabić, dodając do niej choćby słówko. Ta, którą przywykłem zawsze uważać za siostrę, raczyła dać mi schronienie w pańskim domu, gdzie spodziewałem się pozostać w bezpiecznem ukryciu, tak jak obecnie pozostajemy u Plucha. Ale gdy 2-go czerwca miała przyjść rewizja, Klotylda przyszła ostrzedz mnie, żebym uciekał czemprędzej i chciała towarzyszyć mi do nowego miejsca schronienia. Gdyśmy usłyszeli pańskie kroki, gdyś pan zaczął dobijać się do drzwi, bo dziś wiem, że to pan byłeś — sądziliśmy, że nam zagraża niebezpieczeństwo; rzuciłem się ku piwnicy, która mi pozwoliła dostać się na ulicę Platière. Nie znając pana zupełnie, żądałem od Klotyldy zachowania tajemnicy. Źle zrobiłem, skoro podejrzenie rzucić mogło cień nawet na to uczucie braterskie... Przepraszam pana za to, a teraz, gdy pan znasz moje nazwisko i mój tytuł, jestem na pańskie rozkazy, należę do pana, wydaj mnie pan!

Thorel spoglądał z kolei to na niego, to na nią, a piersi jego rozsadzała burza cierpień i radości. Wreszcie po chwili milczenia zawołał ze łzami w oczach:

— Klotyldo! Klotyldo! przebacz mi i uściskaj mnie!

Wyciągnął ku niej ręce.

— Ach! z całego serca! — odrzekła.

Chwilę trzymali się w objęciu; potem Klotylda szepnęła z uśmiechem, podając mu obrączkę, którą przed chwilą otworzył był Publikola Verdier:

— A ta obrączka Andrzeju, której nie włożyłam na palec.

— Andrzej spoglądał na nią chwilę przez łzy, a potem wkładając jej na palec obrączkę, jak w dniu zaślubin:

— Żono najdroższa! — rzekł z wyrazem głębokiej miłości.

Następnie zwracając się do margrabiego:

— Obaj jesteśmy proskrybowani; obudwu nam jedno grozi niebezpieczeństwo. Nie myślę pana wydawać i żałuję, że nie posiadam już władzy bronić pana. Zwolennik Konwencji i rojalista mogą sobie podać rękę.

— Niebezpieczeństwo was zbliża, a powinnoby was zbliżyć zapomnienie uraz wzajemnych! — rzekła Klotylda kiwając głową. — Ach! o ileż więcej wart nasz instynkt kobiecy, niż wasze gniewy! Zamiast nieznać się i walczyć z sobą, dla czego nie zjednoczyć się i nie rozbroić na zawsze?...

— Rozbroić się! — rzekł wicehrabia z uśmiechem, — to trudno! Gdy się ma władzę w ręku, uciska się drugich; gdy się ją utraci, spiskuje się. I to jest polityka!

— Znów rozpoczynacie spór dawniejszy, — rzekła obywatelka Thorel łagodnie. — Czyż znowu trzeba będzie aż obwoływacza żeby wam przerwała?

— Nie, nic, — rzekł Andrzej Thorel z uśmiechem. — To co mówiłem panu de Puyjoli, powtarzałem nieraz bratu jego a Gerard słuchał mnie bez gniewu, gdyż w głębi duszy Gerard był patryotą i nienawidził tak jak my zagranicy!

— Gerard!

Prawda! Thorel był przyjacielem tego ukochanego brata starszego. Thorelowi przecie Monpazier powierzył swoje życie.

— Gdzie jest Gerard? — zapytał żywo Puyjoli, zapominając o wszystkiem na myśl o bracie.

Gotów był błogosławić wypadek, który go zbliżył z Thorelem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław [illegible]łowski. Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.